



Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

ROZPRAWY O ZAGADNIENIACH WIEJSKICH Nr 1

KARPIŃSKI MARIAN

EWOLUCJA IDEOLOGII SPÓŁDZIELCZEJ

LWÓW

1939

WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYD. „WIEŚ” WE LWOWIE, UL. 3 MAJA 11



KARPIŃSKI MARIAN

EWOLUCJA
IDEOLOGII SPÓŁDZIELCZEJ

LWÓW

1939

WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYD. „WIEŚ” WE LWOWIE, UL. 3 MAJA 11

KARPIŃSKI MARIAN

EWOLUCJA
IDEOLOGII SPÓŁDZIELCZEJ

LWÓW

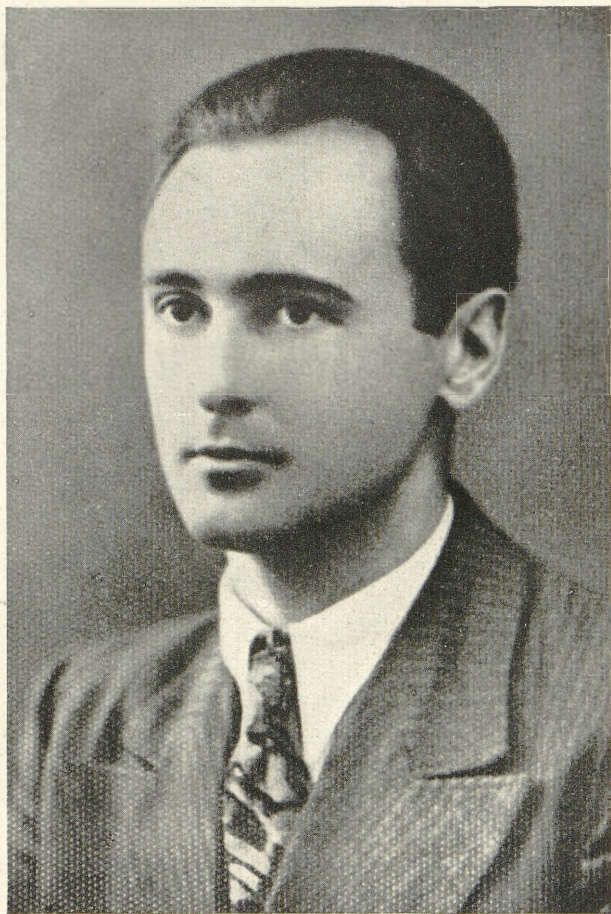
1939

WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYD. „WIEŚ“ WE LWOWIE, UL. 3 MAJA 11

ODBITKA Z MIESIĘCZNIKA „WIEŚ I PAŃSTWO“ ROK 1938 i 1939

33476 | 2





Dr MARIAN KARPINŃSKI

Ś. P. Dr MARIAN KARPİŃSKI

Dnia 8 lutego 1939 r. zmarł w 33 roku życia po kilkoletniej chorobie płuc śp. Dr Marian Stanisław Karpiński, starszy asystent katedry ekonomii społecznej Uniwersytetu Jana Kazimierza bliski współpracownik „Wsi i Państwa”. W osobie jego zeszła do grobu jedna z najwybitniejszych postaci młodej generacji lwowskiej.

Urodzony w r. 1906 w Wólce Horynieckiej w powiecie lubaczowskim, uczęszczał do X gimnazjum państwowego we Lwowie. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w r. 1924 zapisał się na Wydział prawa Uniwersytetu J. K. W toku studiów zwrócił na siebie uwagę grona profesorskiego wielkimi zdolnościami. Interesował się początkowo historią prawa polskiego i w tej dziedzinie napisał dwie cenne rozprawy, z których pierwszą („Sądy na sejmikach ruskich XV wieku”) opublikował już jako student III r. praw. Później jednak zajął się naukami społecznymi a zwłaszcza ekonomią.

Zainteresowania naukowe nie przeszkadzały mu brać czynnego udziału w życiu akademickim. Pracował społecznie w Akademickim Kole T. S. L., zasiadał w zarządach kół naukowych i samopomocowych a wreszcie w r. 1928 stanął na czele młodzieży lwowskiej, jako prezes Lwowskiego Komitetu Akademickiego. Brał udział w wielu ogólnopolskich zjazdach samopomocowych i ideowo-wychowawczych, zyskując podziw i szacunek także w innych środowiskach uniwersyteckich szerokością swych horyzontów myślowych i logiką rozumowania.

Po odbyciu służby wojskowej w 5 pułku a. c. pracował przez rok w Zarządzie Miasta Lwowa, a następnie jako aplikant sądowy. W r. 1932 został mianowany asystentem przy katedrze ekonomii Uniwersytetu J. K. Owocem jego pracy w tym zawodzie, prócz kilku mniejszych wartościowych rozpraw, jest obszerne dzieło pt. „Nowa postać sporu o metodę ekonomiki”, wydane w r. 1937 nakładem Towarzystwa Naukowego. Dzieło to stanowi ważną pozycję w naszej literaturze ekonomicznej. Głównym

przedmiotem jego zainteresowań były problemy pieniądza, handlu zagranicznego i ustrojów społeczno-gospodarczych. Ten ostatni przedmiot wykładał na Studium Uzupełniającym Ekonomicznym i z jego zakresu pisał pracę habilitacyjną. Równocześnie czynił przygotowania do dalszych dzieł naukowych. Snuł wielkie plany, godne swych niepospolitych zdolności. Niestety! Pogarszający się już od paru lat stan zdrowia zmusił go do zatrzymania się w pół drogi. Nie zdołał już wykończyć swej rozprawy habilitacyjnej. Po kilku miesiącach dramatycznych zmagania z niemocą zgasał przedwcześnie, pogrążając w głębokim smutku nie tylko swych najbliższych, lecz także przyjaciół, kolegów i przełożonych, którzy doń wielkie przywiązywali nadzieje. Kochali go i szanowali wszyscy, którzy go bliżej znali. Imponował poławem myśli, ujmował dobrocią i skromnością. Był to człowiek, na którego słowie zawsze można było polegać.

Śmierć jego jest ciężką stratą dla nauki polskiej, tym cięższą, że nie danym mu było planów swych wykonać, badań rozpoczętych wykończyć. Pamięć o nim nie zaginie a świetlana jego postać na długo będzie dla innych wzorem i źródłem natchnienia.

*

* *

Praca niniejsza była drukowana w miesięczniku „Wiś i Państwo“ w formie cyklu 3 artykułów, z których pierwszy ukazał się w numerze 9-tym roku I-go (listopad 1938), drugi w numerze 1-szym roku II-go (styczeń 1939), trzeci w skróceniu w numerze 3-cim (marzec 1939).

Autor pisał ją w ostatnich miesiącach swego życia, przy bardzo złym już stanie zdrowia. Dwa pierwsze rozdziały (artykuły) przygotował do druku osobiście. Rozdziału trzeciego nie zdołał całkowicie wykończyć, choć pracował nad nim niemal do momentu agonii i ostatnich kilku zdań napisał jeszcze w dniu swego zgonu. Rękopis składający się z trzech większych fragmentów i szeregu małych karteczek uporządkował i przygotował do druku bliski przyjaciel zmarłego Dr Wincenty Styś, Docent Uniwersytetu Jana Kazimierza. Wypada zaznaczyć, że definitywnie sformułowany i na czysto ręką autora przepisany był tylko wstęp tego rozdziału (str. 36—38), znaleziony zresztą dopiero po wydrukowaniu 3-go artykułu we „Wsi i Państwie“ i dlatego dopiero w niniejszej odbitce wykorzystany, oraz część traktująca o stosunku

spółdzielczości do kapitalizmu (str. 40—43). Trzecim większym fragmentem, zachowanym jednak w brulionie, jest koncepcja ustroju opartego na „słusznej cenie“ (str. 50—52). Pozostałą część rozdziału złożył Dr Styś w drodze uporządkowania wspomnianych wyżej drobnych notatek. Ta część opiera się całkowicie na brulionie. Zaznaczamy to wyraźnie dlatego, że nie jest wykluczone, iż autor, gdyby mógł być osobiście sporządzić cały czystopis, wysunąłby tu i ówdzie dalsze jeszcze argumenty na poparcie swych tez, lub je w niektórych miejscach nieco inaczej sformułował. Opracowując pozostawiony przez zmarłego materiał, Dr Styś stanął na stanowisku, by całość była powiedziana słowami własnymi autora, nawet tam gdzie on sam mógł ewentualnie uważać ujęcie za prowizoryczne, w przeciwnym bowiem razie myśli jego zbyt łatwo byłyby mogły ulec zniekształceniu.

Redakcja „Wsi i Państwa“.

EWOLUCJA IDEOLOGII SPÓŁDZIELCZEJ

I. GENEZA I FORMY PIERWOTNE.

Chcąc nakreślić pewne przejawy najnowszej ewolucji ideologii spółdzielczej, musimy zarysować je na tle pierwotnej genezy i form początkowych spółdzielczości, by uprzytomnić sobie lepiej linię rozwojową ruchu, od punktu wyjścia po dzień dzisiejszy. Sięgając w niniejszym pierwszym artykule w przeszłość¹⁾ tego wielkiego prądu społecznego, natrafimy na niezwykłe kwiaty wzniosłych uczuć i myśli szlachetnych reformatorów, oraz na instytucje pierwotne, które i dziś jeszcze pożytecznie pobudzać mogą pomysłowość organizacyjną działaczy społecznych. Poza tym, dzisiejsze tendencje teorii i praktyki mogą być od razu należycie oceniane, gdy skonfrontujemy je ze zjawiskami przeszłości, na kanwie historii ruchu, gdy okaże się, że wszystko to już było.. Skoro uświadomimy sobie pochodzenie i naturę socjologiczną, istotne przesłanki i siły działające w spółdzielczości, — od razu widzimy, do czego może, a do czego nie może być używana, jeśli ma się być w zgodzie z jej genealogią.

Dzisiejszy strukturalny problem masowego bezrobocia nie jest czymś bezprzykładnym w dziejach. Cechą wczesnego kapitalizmu zachodnio - europejskiego był okres pauperyzmu, nędzy zbiorowej, osiągający punkt szczytowy w pierwszej połowie 19 stulecia. Masowa nędza, towarzysząca początkom nowożytnego kapitalizmu przemysłowego, nie ograniczała się tylko do rzemieślników i robotników w miastach, ale ogarniała też ludność wiejską. Wedle ówczesnego obliczenia, ogólna liczba biednych, nie mających pracy, wynosiła w Europie 17 milionów, przy 216 milionach zaludnienia. Marx około 1846 r. był zdania, że co dziesiąty człowiek w Europie jest biednym (pauper), nie mającym dostatecznych minimalnych środków utrzymania. Zasada wolności indywidualnej, swoboda poruszania się kapitału

¹⁾ W opracowaniu tego szkicu opieramy się na systemach historii społeczno-gospodarczej, na literaturze spółdzielczej (St. Wojciechowski i in.), oraz głównie na rozprawie H. Steina „Pauperismus und Assoziation“, Leiden 1936.

i wolnoprzesiedlność robotnika stwarzały większe możliwości zatrudnienia i znalezienia pracy, ale te pomyślne tendencje były paraliżowane przez inne, przeciwstawne. Były to: spadek płac, wzrost bezrobocia wskutek wypierania pracy ręcznej przez maszynę i małego warsztatu przez fabrykę; skupienie robotników w niezdrowych dzielnicach wokół fabryk; do tego jeszcze — ciężary wojenne z czasów napoleońskich, niesprawiedliwy system podatkowy ciążyący na biedniejszych warstwach; wadliwa parcelacja dająca karłowate gospodarstwa, i wreszcie kryzysy handlowe, wracające nagle co 6—7 lat; poza tym, klęski elementarne, nieurodzaje, powodzie itp. Świat pracujący był bez żadnej ochrony i opieki wystawiony na wszelkie przypadłości przemysłowej konjunktury. Przeciwiwnstwo między bogatym a biednym było zaostrene jeszcze wskutek usunięcia tego pomostu, jakim były organizacja i przywileje cechowe.

Niektórym współczesnym wydawał się ten rozwój stosunków nieuniknionym prawem naturalnym tego systemu: „z koniecznością bogaty staje się coraz bogatszym, a biedny coraz biedniejszym..., nędza jest odwrotną stroną gór złota“. (Ta myśl, rozwinięta zrazu przez Sismondi'ego, najostrzej występuje u Marxa, którego dzieło wywodzi się z okresu pauperyzmu). Inni zaczęli powątpiewać w system produkcji, zmuszający ludzi do szukania nabywców dla ich wytworów w najdalszych stronach świata, podczas gdy tuż obok producentów żyli pracownicy, którym brak było wszystkiego. Mnożyły się oznaki katastrofy, rozruchy głodowe, powstania chłopskie i robotnicze; społeczeństwo europejskie ówczesne miało poczucie zagrożenia swych podstaw socjalnych.

Jednakże upiór komunizmu nie usadowił się wówczas w Europie, choć krążył już wokoło. Obawa przed groźną masą głodujących chłopów, rzemieślników i robotników, zmusiła do szukania drogi wyjścia, drogi środkowej między plutokracją i proletaryzacją wynikającymi z nieokiełznanej wolności gospodarczej. Jak zwykle, dążenia do poprawy położenia socjalnego warstw niższych najżywszy oddźwięk znachodziły u klas posiadających (jako u klas oświeconych). Wiedzano, iż niebezpieczeństwo proletariatu polega na tym, że proletariusz nie ma nic do stracenia, ponieważ niczego nie posiada i nic nie znaczy; odwrotnie, jeśli coś będzie posiadał i im bardziej uda się wytworzyć

wśród robotników poczucie stanowe, tym większą będzie gwarancja, że pogodzą się ze swym losem... Przypominano sobie dawne czasy, gdy to życie gospodarcze było unormowane w gospodarce merkantylnizmu, czy w epoce cechowej średniowiecza, która to ostatnia zwłaszcza z odległości wydawała się dobrą, złotą epoką uporządkowanej polityki stanu średniego. Zapominano łatwo, że zniknęła ona, ponieważ właśnie nie mogła zadośćuczynić swym zadaniom i stała się zaporą społecznego i zwłaszcza technicznego postępu. Epoka romantyki, szczególnie w Niemczech stanowiąca nadbudowę przewrotu przemysłowego, w zakresie gospodarstwa stawiała postulat spokojnego, równomiernego rozwoju sił produkcyjnych. Oczywiście wiedzano, że powrót do cechów czy do manufaktur merkantylnizmu jest śmieszną utopią, tak jak śmieszne byłoby usiłowanie przeniesienia wysokiego pieca czy walcowni do warsztatu cechowego kowala. Ale i liberali zdawali sobie sprawę z konieczności umożliwienia poprawy bytu warstw nieposiadających, a zatem z konieczności poddania się pewnym normom, więzom. Chodziło tylko o to, by je przystosować do ducha nowych czasów, tj. do praktycznych wymogów liberalizmu, by nie wyrodziły się w socjalizm czy komunizm.

Nie z planowych koncepcyj uczonych, roztrząsających przy biurku problemy epoki, lecz z dążeń i prób powszedniego dnia, nie tyle z teorii, co z praktyki życia wyłoniła się myśl, że także w dziedzinie socjalnej można osiągnąć to, co w gospodarczym zakresie osiągało się, dawniej przez spółkę monopolową, a ostatnio przez spółkę akcyjną — mianowicie pewne, dające się kontrolować skupienie, skoordynowanie sił dla lepszego osiągnięcia danego celu. W ten sposób chciano przejąć pod liberalny szyld nowych czasów to, co było dobrego w zasadzie kolektywizmu w przeszłości. W ten sposób, z nikłych zaczątków, z delikatnych pędów — rozwinęła się idea *a s o c j a c j i*, współdziałania, która zaczęła uchodzić teraz wszędzie jako wielkie lekarstwo przeciw nędzy, przeciw bolączkom owego czasu.

Pod pojęciem *assocjacji* rozumiano zrazu wszelkie zrzeszenie utworzone dla osiągnięcia celu, przekraczającego siły jednostki. Zaliczano tu spółkę akcyjną, jako formę przedsiębiorstwa przemysłowego, i polityczne prawo koalicji (stowarzyszenia się), równie jak przytulki dla inwalidów i starców, kasy

ubezpieczeniowe, kasy oszczędności, zrzeszenia spożywców, wiejskie spółki kredytowe i zarobkowe, towarzystwa osadnicze itp. Urządzenia te oznaczano też nieraz mianem „zrzeszeń wzajemnej pomocy” czy „organizacyj pracy”. Później zwolna czyniono ściślejsze rozróżnienia, a przede wszystkim oddzielono kapitalistyczny cel assocjacji od celu socjalnego, społecznego. W ten sposób powstały dwie wielkie grupy: asocjacje gospodarcze (spółka akcyjna, komandytowa, i zwykła spółka handlowa) i assocjacje społeczne, organizujące akcję pomocy socjalnej w najszerszym słowa znaczeniu.

W latach 1830—60 asocjacja, obok pauperyzmu, była tematem rozstrząsań społeczno-politycznych w zachodniej i środkowej Europie. Różne były wówczas grupy poglądów na tę sprawę. Koła konserwatywne (z nielicznymi wyjątkami) odnosiły się nieufnie do asocjacji, jako elementu rewolucyjnego. Co najwyżej godzono się na nią jako na instytucję opiekuńczą zwierzchności, pod patriarchalnym kątem widzenia, a nie samodzielną organizację poszczególnych grup społecznych. (F. von Gentz powiedział: „Nie życzymy sobie wcale, by masy miały dobrobyt i były od nas niezależne; jak moglibyśmy wówczas nad nimi panować?”). Natomiast liberali i socjaliści z zapałem odnosili się do nowej idei, patrząc na nią zresztą pod kątem swoich różnych programów. Socjaliści podkreślali kolektywny charakter assocjacji, wiodący do ogólnego uspołecznienia, a w każdym razie do ładu i planowości w życiu gospodarczym. Liberali zaś upatrywali w niej zgodne z ich indywidualistycznymi zasadami wzmożenie zasady samopomocy prywatno-gospodarczej, przez co także słabsze warstwy mają możliwość brania udziału w korzyściach wolnej konkurencji i dojścia do samoistności. Jako uzupełnienie propagowali asocjację kulturalną, stowarzyszenia oświatowe, które by podnosiły świadomość stanową niższych warstw. Liberali i socjaliści zgadzali się co do oświatowego i, na ogół, emancypacyjnego, wyzwoleńczego pojmowania nowej idei, oba też, tak różne poza tym obozy, przeciwstawiały ideę samopomocy patriarchalizmowi konserwatystów. Poza tym, także inni niezaszeregowani do żadnej doktryny i obozu, którzy ducha asocjacji nie uważali za coś, co by miało w sobie specjalną, nieuchronną siłę przemian, którzy uważali, że wszystko zależy od nastroju ludzi przewodzących, — nawet ci przyznawali, że idea

asocjacji narażona jest na mniejsze wybujałości szkodliwe, niż idea indywidualizmu. Asocjacja, pracująca dla dalekiej perspektywy, może dawać większe możliwości planowości i konsekwencji ekonomicznej. Niebezpieczeństwem dla niej mogłyby być przeciwieństwa personalne, które by mogły rozbić ludzi złączonych dla wspólnego celu. Dlatego wszystkie prawie pomysły rozwijające się asocjacje posługiwały się ustrojem hierarchicznym, który zapewniał im rozkwit.

Nie wątpiono więc, że asocjacja wiedzie do poprawy ludzkiego bytu, ale ostrzegano niemniej przed jej zwyrodnieniem. Wątpliwości budziła mianowicie tkwiąca w każdej formie asocjacji tendencja do monopolu. Zresztą zrzeszenia spółdzielcze traktowano zawsze tylko jako siłę uzupełniającą, wartościową tam wszędzie, gdzie państwo musi pozostać bezczynne, albo gdzie trzeba wesprzeć zadania i działalność państwa.

Te wszystkie poglądy, wynikłe z rozmaitych kierunków myślowych, nie zmieniały — jak pisze H. Stein — faktu, że asocjację w całej jej różnorodności przeciwstawiono zwycięsko pauperyzmowi i że jej spokojnie rozwijające się cudowne siły przywróciły budowlę społecznej ten wewnętrzny spokój i bezpieczeństwo, jaki ona ongiś miała, jak mniemano, w przeszłości. Ta nadzieja co do asocjacji łączyła we współpracy wszystkie grupy *antyrewołucyjne* i to wyjaśnia nam, dlaczego asocjacja zajęła tak znaczne i ważne miejsce w życiu społecznym — już u zarania liberalizmu.

W różnych krajach różnymi drogami szedł, w walce z pauperyzmem, rozwój społecznej asocjacji, jakkolwiek zasadnicze formy wszędzie były te same. Przeważnie rozwój zaczynał się od zakładania, właściwych okresowi oświecenia, „stowarzyszeń studiów“ (naukowo-polityczno-oświatowo-filantropijnych) i wiódł poprzez stowarzyszenia opiekuńcze, do organizacji samopomocy, tak charakterystycznych dla XIX stulecia. Cele i zasady działalności tak powstających stowarzyszeń były formułowane w atmosferze wytworzonej przez propagandę nowych systemów społecznych i nowe apostołstwo chrześcijaństwa. Tu już, na ogólnie zarysowanym tle socjologicznym, występuje płodna działalność reformatorów chrześcijańskich (purytanów, kwaków, a również potem i katolików), oraz zwłaszcza reformatorów racjonalistycznych, opierających się tylko na rozumie, „mechani-

ków społecznych". Byli oni zgodni w podporządkowywaniu indywidualnych interesów dobru wszystkich i w wywyższaniu pracy ponad siłę środków materialnych, ponad kapitał.

Głównym ogniskiem ruchu spółdzielczego była początkowo zachodnia Europa, szczególnie Anglia, gdzie najwcześniej i najjaskrawiej przejawily się ujemne skutki rewolucji przemysłowej. Już z końcem XVIII w. robotnicy organizowali wspólny zakup najniezbędniejszych produktów (młyny ze sklepem spożywczym, piekarnie udziałowe itp.). Później zaczął się silniejszy prąd stowarzyszania się, już na tle ideowym, wynikającym z propagandy owenistów. Pierwsze stowarzyszenie, które w nazwie swej użyło wyrazu „spółdzielcze“ i wystąpiło z programem obejmującym nie tylko sprawę aprowizacji, zostało założone w końcu 1820 r. w Londynie („Co-operative and economical society“). Działali tu zwolennicy Roberta Owena, wybitnego przemysłowca, który od r. 1800 czynnie propagował ideę wytworzenia nowego środowiska, nowych warunków zewnętrznych, żeby ludzie zbiorowo stali się fizycznie i umysłowo lepszymi. Propagował on i organizował kolonie rolniczo-rzemieślnicze dla bezrobotnych, „nowe wsie zjednoczenia i współdziałania dla biednych“, w których by były połączone zajęcia rolnicze z przemysłowymi, które miały dążyć do samowystarczalności, do uzgodnienia swojej produkcji z potrzebami członków. W tych „nowych gminach równości“ wszyscy członkowie mieli być traktowani jak członkowie jednej rodziny, nikt nie miał być lepiej lub gorzej sytuowany z powodu swego zajęcia, wszyscy mieli otrzymywać jednakowe pożywienie, odzież, wychowanie stosowne do wieku i mieszkać w jednakowo umeblowanych izbach. Wynagrodzenie miało być zrazu uzależnione od wykonanej pracy, potem, gdy będzie nadmiar produktów, każdy mógłby dowolnie czerpać z ogólnego magazynu gminy, ile potrzebuje... (kilkanaście tak zorganizowanych osad po niedługim czasie zbankrutowało lub przeszło do gospodarki indywidualnej). Dalej, gorąco pragnął Owen „zniesienia niemoralnego i upadającego systemu kupowania tanio i sprzedawania drogo dla zysku pieniężnego“, zniesienia zysku, „tego raka obecnego społeczeństwa, głównej plagi, która jest źródłem wszystkich nieprawości i nędzy“. Pragnął znieść „ten przeciwny rozumowi sztuczny monetarny system złota i srebra, pieniędzy kruszcowych, które najwięcej przyczy-

niają się do skażenia charakteru ludzkiego i robienia z ziemi piekła“. Zorganizował więc „sprawiedliwe giełdy pracy“, które miały prowadzić wymianę bez pieniędzy na podstawie oceny przedmiotów według godzin pracy potrzebnej dla ich wykonania (po 3 latach giełdy te poupadały, głównie wskutek wrogiej akcji kupców).

Owen wywarł potężny wpływ na ruch spółdzielczy w Anglii. Pod wpływem jego odezw i pracy jego „misjonarzy społecznych“ formułowano cele i zasady zrzeszeń, które teraz zaczęły przyjmować nazwę spółdzielczych. Jego samowystarczalne kolonie i sprawiedliwe giełdy pracy zniknęły, ale „dotąd pozostało żywe to, co było pobudką ich tworzenia: uzgadnianie produkcji z konsumcją, usuwanie zysku i wychowanie lepszych ludzi“. Słowa Owena: „zamiast pracować dla kogoś nieznanego, pracujcie odtąd jeden dla drugiego“ — dotąd są hasłem spółdzielni spożywczych i wytwórczych. Zagadnienie usuwania zysku znalazło potem pewne rozwiązanie w sprawiedliwym podziale osiągniętych nadwyżek według zakupów i wykonanej pracy. Rozdzielenie między produkcją i konsumcją w pewnej mierze usuwa się przez zakładanie warsztatów i fabryk pracujących dla zaspokojenia potrzeb zorganizowanych spożywców. Wezwanie Owena do kształcenia „prawdziwie dobrych charakterów“ podjęli i pogłębili „chrześcijańscy socjaliści“ (pragnący nawrócić socjalizm na chrystianizm), którzy stanowili początkowo główną siłę intelektualną angielskiego ruchu spółdzielczego. (Oni też sformułowali program naczelnej organizacji ruchu — Unii Spółdzielczej; wpływ ich na przemysłowców wyrażał się w zastosowaniu tzw. copartnership, tj. dopuszczaniu robotników do udziału w zyskach i zarządzie przedsiębiorstw akcyjnych.) Z ducha propagandy owenowskiej wywodziły się od r. 1824 (zniesienie zakazu stowarzyszania się) spółdzielnie spożywczo-rzemieślnicze, w których samozaopatrywanie płaćtało się z chęcią jak najprędszego założenia warsztatów i zrobienia członków niezależnymi pracownikami (cały zysk z zakupów przelewano na niepodzielny kapitał). Te dwoiste spółdzielnie nie miały powodzenia, ale faktycznie były to pierwsze zawiązki późniejszych spółdzielni spożywców. Lata 1836—1844 były okresem zastoju w ruchu spółdzielczym angielskim (szukano środków poprawy w akcji politycznej). Dopiero od r. 1844 pionierzy rozdelscy

zapewnili stałe powodzenie wszystkim spółdzielniom spożywców, odrzucając zasadę niepodzielności nagromadzonego kapitału, wprowadzając zasadę udziałową i dywidendę od zakupów, używaną na powiększenie udziałów, od których otrzymuje się procent. (Oweniści głosili, że stowarzyszenia wypłacające dywidendę nie mogą być uważane za spółdzielcze, bo nie mogą wytworzyć nowego systemu społecznego). Roczdelczycy liczyli się z potrzebą dawania bezpośrednich korzyści wszystkim członkom; pozyskiwali członków przez robienie ich kapitalistami. Dbali o poprawienie moralnej strony handlu, od organizacji spożycia przeszli do organizacji (ograniczonej i niepewnej finansowo) produkcji dla swych sklepów, wolnej od ryzyka i marnotrawstwa. W ten sposób, ograniczywszy się tylko do zaspokajania potrzeb gospodarstwa domowego członków, wytworzono wyłącznie typową dla Anglii trwałą organizację spożywców, rozpowszechnioną w całej Europie pod nazwą systemu roczdelskiego. Kontynentalne poprawki systemu roczdelskiego polegają na kładzeniu większego nacisku na gromadzenie rezerw i na obniżaniu wysokości udziałów (niechęć ludności do większego wiązania swych pieniędzy we wspólnych przedsiębiorstwach). Całkiem zaś już tracą spółdzielnie swój charakter, skoro opierają się na kapitałach łatwo wycyfowanych, oraz przyjmują zasadę przedsiębiorstw akcyjnych, mianowicie podział kapitału na równe udziały, przypominające akcje, jeśli nadto członkowie nie biorą udziału w operacjach spółdzielni. Zasadą istotnie spółdzielczą byłoby, że każdy członek ma tylko jeden udział, ale udziały nie są równe, wysokość ich zależy od wysokości potrzeb członka, zaspokajanych przez spółdzielnię (St. Wojciechowski). Takie rozwiązanie sprawy znajdujemy w założonej przez fourierystów w Paryżu w 1838 r. „Piekarni prawdziwej“, gdzie ilość akcji członka uzależniona była od ilości spożywanego chleba.

Stosunki we Francji owego czasu stanowiły podłoże dla takiego zjawiska, jak Karol Fourier (1772—1837). Nędza robotników i chłopów, kryzysy żywnościowe, orgie spekulacji, głód, zarazy, zepsucie moralne bogatego mieszczaństwa — wszystko to wywoływało krytykę i niechęć do całej cywilizacji w duszy Fouriera. Opracowywał więc plan nowego ustroju harmonijnego, mającego się składać z wzorowo urządzonych gmin, falang, stanowiących wielką własność (około 2000 ha ziemi), opartą na

akcjach, otrzymujących dywidendę. W przeciwieństwie do Owena, który propagował niepodzielną własność wspólną, Fourier planował upowszechnienie własności, przekształcenie najemników na właścicieli z wspólnymi interesami. Propagował zorganizowanie i uprzemysłowienie rolnictwa, uwolnienie go od kupców, właściwe zużytkowanie sił rzemieślniczych na wsi; Fouriera uważać można za ojca duchowego spółdzielni wytwórców („udziałowe kantory gminne“), przede wszystkim rolników, na których organizację kładł szczególny nacisk. Falangi Fouriera, choć miały więcej powodzenia niż komuny Owena, popadały, ale ruch asocjacyjny rozbudzony przez niego i jego uczniów, mający przybliżać i przygotowywać nowy ustrój, wydał plon realny. Banki ludowe, giełdy pracy, syndykaty rolnicze, kluby młodzieży wiejskiej — wszystko to są owoce idei Fouriera. We Francji ustawodawstwo przez długi czas zakazywało w ogóle zrzeszania się, co pochodziło jeszcze od doktryneryzmu wielkiej rewolucji (co prawda, koalicje pracodawców były tolerowane). Już jednak po kongresie wiedeńskim robotnicy i rzemieślnicy tworzyli reprezentacje interesów na dwojakićj drodze: Jedna, to były „związki towarzyszy“, ale ich ciasny cechowy charakter (starożytna symbolika) nie był pociągający. Druga droga, to były potężnie rozrosłe „towarzystwa wzajemnej pomocy“, które we Francji odegrały szczególnie ważną rolę (zwłaszcza w latach 1810—1850). Zajmowały się ubezpieczeniem społecznym, ale często też trudniły się zakupem, ze składek tygodniowych członków, tanich środków żywności, surowców, narzędzi itd. (jak późniejsze spółdzielnie spożywcze i rzemieślnicze). Ale rychło stały się oparciem dla strajków i powstań robotniczych, przemieniając się w tajne związki polityczne (w następstwie poddano je kontroli państwa). Tak więc, praktyka kooperatywna we Francji po raz pierwszy wystąpiła jako środek walki klasowej, jako poprzedniczka późniejszych politycznych i zawodowych organizacji klasy robotniczej.

W szwajcarskiej demokracji chłopskiej rozwój szedł równomiernie, bardziej tradycyjnymi torami. Różne stowarzyszenia „dla rozwijania cnoty i dobrobytu braci“, „dla popierania dobra i pożytku powszechnego“ — organizowaniem związków wzajemnej pomocy, zrzeszeń rolniczych itd., uzupełniały politykę socjalną państwa, które już w XVIII w. przejawiało opiekę

nad konsumentem (magazyny zbożowe itp.). Te stowarzyszenia stanowiły znakomitą szkołę myśli spółdzielczej, która nie oczekując wszystkiego od państwa (jak tego chcieli socjaliści), sama umiała sobie radzić. W połowie stulecia była Szwajcaria pokryta siecią różnego rodzaju asocjacji społecznych. W Holandii początki były podobne. Jednakże akcja „stowarzyszeń oświatowych“, które wobec rosnącego pauperyzmu musiały zająć się pomocą dla biednych, nie wyszła poza tradycyjną dobroczynność i opiekę nad żebrakami; o asocjacji jako samopomocy niższych warstw nie było tu zrazu mowy. Natomiast w Holandii zrealizowano inną myśl, zawierającą tylko w zarodku ideę asocjacji — osadnictwo bezrobotnych i żebraków, tzw. „kolonie ubogich“, mające na celu przeszkolić biednych z miasta na rolników. Urządzenia podobne do spółdzielczych opierały się w tym czasie w Holandii na tradycji cechowej (w r. 1798 zniesiono tu cechy, ale już w r. 1808 ustawodawca usiłował je przywrócić, przynajmniej ich stronę charytatywną); były one tu poprzednikami nowoczesnych (od r. 1850), opartych na samopomocy, organizacji robotniczych. Belgia, zwłaszcza Flandria, była w okresie pauperyzmu klasycznym krajem nędzy proletariatu; występowało silnie zbiednienie ludności rolniczej. W tych warunkach i asocjacja społeczna dopiero późno (konsumy od lat 1840-tych) mogła się zakorzenić, choć nie było tu przeszkód ustawowych. Kasy oszczędności zaprowadzono w Belgii (1830 r.) nie tyle ze względów socjalno-politycznych, co kapitalistycznych (gromadzenie drobnych kapitałów dla finansowania przemysłu).

Walczone, tworzone asocjacje, by dać przykład, że reforma socjalna jest możliwa. Czy to był tradycjonalizm holenderski, czy spokojny ewolucjonizm szwajcarski, czy rewolucyjny aktywizm francuski — wszędzie biedni ludzie chcieli rozwiązywać największe zagadnienia XIX stulecia, zaniedbane przez mężów stanu. I w Niemczech, gdzie dotkliwa nędza znajdowała swój wyraz np. w masowym wówczas wychodźstwie do Stanów Zjedn., znalazł się podatny grunt dla rozwoju społecznej asocjacji. Różne jej formy przejawiały się szczególnie wyraźnie w zachodnich Niemczech w ideach i działaniu takich ludzi, jak np. Ludwik Gall i Fryderyk Harkort, będących zresztą pod wpływem prądów zachodnio-europejskich. Gall chciał stworzyć wielką kolonię niemiecką w Stanach Zjedn. drogą osadnictwa spółdziel-

czego, to znów projektował usunięcie bezrobocia przez utworzenie armii robotniczej, mającej być zużytkowaną przy budowie dróg, kanałów, robotach regulacyjnych itp. Rozwijał projekt stałych magazynów zbożowych, zapobiegających brakowi czy nadmiarowi, stabilizację cen zboża i pieniądź zbożowy o przymusowym kursie, tj. noty kredytowe, poręczone zapasami zboża — chcąc złamać hegemonię złota. Gall pisał, że nie przeludnienie, ani brak środków utrzymania jest powodem nędzy socjalnej, lecz bezwartościowość ludzkiej pracy w stosunku do władającego wszystkim pieniądza, to, że robotnik musi się zadowolić tą samą ceną, za jaką jego pracę może spełnić maszyna. Należy więc uniezależnić klasy pracujące od uprzywilejowanych pieniędzy, czerpiących bez pracy dochód w formie renty, zysku, czynszu, jeśli każdy człowiek ma mieć prawo do egzystencji (jak głosił Fichte) i prawo do pracy (jak chciał Fourier). Miejsca i środków egzystencji jest dość na ziemi, należy tylko trafnie kierować siłą roboczą w okresach zmiany kierunków produkcji i zapotrzebowania. Gall propagował „asocjację kapitałów w jeden wspólny fundusz przedsiębiorczy, „uspołecznione gminy“, coś jakby towarzystwo akcyjne o znamieniu społecznym, mające złączyć w wyższą formę elementy socjalistyczne i kapitalistyczne, jak tego wymaga zdumiewający rozwój techniki. Gall chciał zdążać tylko drogą pokojowej ewolucji (tak długo powtarzać dobre idee, aż się urzeczywistnią) w ramach istniejących stosunków.

W przeciwieństwie do Galla, Harkort nie miał skłonności do spekulacji teoretycznej, był typowym przykładem trzeźwego fabrykanta westfalskiego, socjalnego liberała owych czasów. Miał dość realizmu, by nie uważać nędzy proletariatu tylko za następstwo niedostatecznej moralności (jak to chętnie twierdziły wówczas wyższe warstwy). Wiedział, że istnieje tylko jeden pewny środek zaradczy: spółdzielczość. Kiedy w swym przedsiębiorstwie założył kasę chorych, musiał skłaniać robotników groźbą zwolnienia do uczestnictwa w niej. Walczył w parlamencie o państwowy przymus ubezpieczeniowy. System asocjacji Harkorta miał towarzyszyć ludziom od kołyski do trumny: od ochronek dla dzieci, do kas zaopatrzenia inwalidów, starców itp. W ten sposób chciał niższe klasy „z więzów niewiedzy i biedy prowadzić do życia obywatelskiego“, zaszeregować do

mieszczańskiego społeczeństwa. Był klasycznym przejawem owego ducha socjalno-liberalnego, występującego w postępowych kołach przedsiębiorców zachodnio-niemieckich, dążących do przewodnictwa politycznego, a przeto szukających kontaktu z szerokimi masami. (Wszystko to było przed r. 1850, przed zwycięstwem pozbawionej skrupułów doktryny manchesterskiej, głoszącej hasło wolnej gry sił, nieinterwencji państwa). Harkort zajmował się też sprawą drobnego handlu: podczas gdy bogaty może w wielkich sklepach kupować taniej, to robotnik skazany na drobnych sklepikarzy o małym obrocie musi płacić wyższe ceny. „Mieszkanie biednego jest zimniejsze, ubranie gorsze, a przecież jeszcze musi za opał, i to gorszy, płacić nierównie drożej niż człowiek zamożny“. Jediną na to radą jest asocjacja: „Jeśli zrzeszy się 500 robotników, by kupować tylko u jednego, to mogą oni dyktować warunki tak co do jakości, jak i co do ceny; chodząc luzem, będą wyzyskiwani“. Harkort proponuje tu „konsum rejonowy“ (zwany też „intereselem dostawczym“), polegający na umowach z samodzielnymi kupcami, co w późniejszych latach występowało często jako zaczątek samoistnych spółdzielni. Harkort stał się nauczycielem zarówno dla państwa, jak i dla wolnej asocjacji drugiej połowy XIX wieku; pod jego wpływem działał Schulze-Delitzsch. W starości (około 1860 r.) pisał jeszcze artykuły antysocjalistyczne. (Socjalizm marxistowski występował przeciw „małomieszczańskiemu i burżuazyjnemu socjalizmowi“, którego cechą jest pogląd, że kwestia socjalna nie jest kwestią polityczną, że chodzi tylko o poprawę materialnych warunków życia w ramach istniejących stosunków produkcji, że więc w stosunku pracy najemnej i kapitału jako takim, niczego nie trzeba i nie powinno się zmieniać. Idea trzech filarów ruchu robotniczego: organizacyj politycznych, zawodowych, ale także i spółdzielczych — jeszcze wtedy nie była brana pod uwagę.)

Po rewolucji 1848/49 r. zapanowała reakcja i wśród rządów nastroje wrogie dla asocjacji i spółdzielczości, zwłaszcza robotników. Bardziej sprzyjający grunt polityczny znalazły teraz spółdzielnie stanu średniego, idące na pomoc rzemieślnikom i rolnikom. Były asocjacje obejmujące wioskę albo małe miasto, np. w 1822 r. założona w Wipperfürth kasa zapomogowa na wypadek choroby i śmierci. Tu i ówdzie też, same gminy

organizowały względnie gwarantowały kasy pożyczkowe, kasy oszczędności. Spółdzielnie umożliwiały także biedniejszym te same korzyści, które bez nich mogłyby być udziałem tylko zamożniejszych, mianowicie korzyści płynące z szybszego zbytu produktów i hurtowego zakupu materiałów roboczych. Prekursorem tej formy asocjacji były stałe wystawy rzemieślniczych towarów, o stwierdzonej jakości (nazwiska wytwórcy nie uwiadczniano na towarze), tzw. „hale przemysłowe“, pomyślane jako towarzystwa akcyjne, mające ściągać klientów, wypłacające z góry zaliczki majstrom. Z „hali przemysłowej“ wywodzi się jako jedno odgałęzienie, wielkokapitalistyczny dom towarowy, z drugiej strony zaś jego społeczny biegun — drobnokapitalistyczna spółdzielnia magazynowa i surowcowa. Dzięki nim powstawała jakby wspólnota interesów, dzięki czemu biedniejszy rzemieślnik miał takie same warunki prowadzenia warsztatu, co dotychczas uprzywilejowany zamożniejszy konkurent.

Tendencje spółdzielcze objęły wówczas z nową siłą i rolnictwo, ciężko dotknięte przez pauperyzm. Fabrykanci, pastorzy, urzędnicy, filantropowie pobudzali spółdzielczość robotników i rzemieślników, w rolnictwie zaś rolę tę spełniały głównie stowarzyszenia oświatowo-ekonomiczne, „towarzystwa dla pożytecznych badań“, przynoszące z zewnątrz ludności rolniczej nowe ideały kulturalno-technicznego postępu. Potem, około połowy stulecia, zjawiała się idea samopomocy chłopskiej, polegająca na świadomości, że tradycyjne, ubogie w kapitały gospodarstwo małego czy średniego rolnika nie dorasta już do zmienionych form technicznych i społeczno-gospodarczych. Pierwsze kroki uczyniła asocjacja chłopska w okręgu Koblencji, gdzie sławne spółdzielnie Raiffeisena stanowiły mądre połączenie kredytu, zakupu i zbytu. Spółdzielnia Raiffeisena wywodziła się ze stowarzyszenia dla zakupu środków żywności. (System magazynowania zboża dla regulowania ceny, stosowany jeszcze przez merkantylistów i kameralistów, gdy zboże było wyłącznie względnie przeważnie przedmiotem administrowania przez państwo, teraz, gdy stało się obiektem handlu, został zastąpiony przez prywatne zrzeszenia zbożowe o charakterze filantropijno-spółdzielczym. Z ubieranych kapitałów (propagowano też drobne akcje dla robotników) zakupywano zapas zboża, wypiekano chleb i sprzedawano po stałej cenie (do dziś zachowują się we Francji

spółdzielcze piekarnie wiejskie). Z tych zrzeszeń zbożowych, węglowych, kartoflanych, powstały później spółdzielnie spożywcze. Zakładali je i prowadzili nierzadko fabrykanci zainteresowani w tym, by przy niskich cenach żywności możliwa była niska płaca. Otóż konsum Raiffeisena, trudniący się zakupem zboża, ziemniaków, wypiekiem chleba, przeszedł w końcu w spółdzielnię zakupów rolniczych — zboża na zasiew, ziemniaków do sadzenia. Pierwsze spółdzielnie właścicieli winnic trwały zwykle tylko przez jesień, najwyżej przez rok, i rozwiązywały się, gdy zbiory jesienne zostały sprzedane i interes ukończony. W ogóle w rolnictwie systematyczny rozwój spółdzielczości zaczął się dopiero w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia, głównie w oparciu o ruch Schulze-Delitzscha i Raiffeisena.

Jak ongiś filozofia oświecenia zlikwidowała resztki średniowiecznego obrazu świata i system absolutyzmu, tak zachodnio-europejscy krytycy socjalni z pierwszej połowy XIX wieku obalili iluzję harmonii klasycznego liberalizmu, i choć nie wytworzyli jakiegoś masowego ruchu przewrótowego, to jednak dzięki ich „utopiom“ powszednie życie ówczesne nie było już tak bez ładu i planu opanowane przez zasadę swobodnej gry sił. Sprawił to mikrokosmos asocjacji, spółdzielczość. Czego nie zdołała osiągnąć olśniewająca utopia, to udało się praktyce: obudzić krytyczne myślenie u nieczytającej, dotychczas bezmyślnej masy, zorganizować społeczną odnowę. Fabrykanci, popierając społeczną i kulturalną asocjację, chcieli zapobiec niepokojom, mogącym szkodzić spokojnej pracy przedsiębiorstw i osiągnąć ten stopień oświaty u robotników, jaki był niezbędny przy mechanizacji procesu produkcji. Podobnie i filantropowie, powodowani zresztą religijnymi i społeczno-etycznymi zasadami. Sądzono, że spółdzielnie uczynią zbyt uczynnymi inne dążenia do samodzielności, szczególnie związki zawodowe i partie polityczne. Już jednak w r. 1830, 1848 okazało się, że liberali chcąc odciążyć napięcie socjalnych i nawiązania kontaktu z masami, nauczyli dążenia do samodzielności swych własnych przeciwników, tj. właśnie te masy. Równie antyliberalną, uwłaczającą „wolnej grze sił“ siłą okazała się asocjacja gospodarza — spółka akcyjna, wiedząca ku monopolowi. Tak więc liberali własnymi rękoma przygotowali ten stan rzeczy (przewidywany już przez Galla), iż w życiu społeczno-gospodarczym w miejsce walki każ-

dej jednostki przeciw wszystkim, wystąpiła walka kompanij, batalionów, pułków (druga faza kapitalizmu), wreszcie całych armij.

Asocjacja przeobraziła ludzi, stworzyła nowy typ człowieka pracy. Znikało zwojna poczucie niemocy wobec nieznanego, tajemnego losu, idea solidarności, ufność w wynik wspólnego, planowego działania stworzyła u chłopca i rzemieślnika poczucie swej grupy społecznej, nakazujące im domagać się należnego miejsca, u robotników zaś świadomość klasową napędlającą ich niezwykłymi dążeniami, wybiegającymi daleko poza drobiazgi dnia. W mieszkaniu, odzieży, widać było chęć zbliżenia się do wyższych klas, horyzont myślowy proletariusza nie ograniczał się już do spraw zawodu, starał się on o własny pogląd na politykę, gospodarstwo i inne problemy dnia. Pojawiła się nowoczesna struktura społeczeństwa, wytworzona dzięki cierpieniom i ofiarom pauperyzmu oraz wyzwoleniczemu działaniu asocjacji.

Po tym jednak całym okresie „burzy i naporu“ wszystko uspokoiło się, rozwiązanie kwestii socjalnej zostało odroczone. Bowiem w drugiej połowie XIX w. następuje olbrzymia ekspansja kapitalizmu na nowych terenach rynku światowego, przygotowana przez nowe odkrycia surowców, wynalazki, techniczne ulepszenia produkcji, koncentrację (akcyjnego) kapitału dzięki asocjacji kapitalistycznej. Bezrobocie strukturalne zaczęło się przemieniać w koniunkturalne, masowy pauperyzm zniknął, niewyczerpany, zdawało się, rynek światowy międzynarodowego kapitalizmu wziął na siebie sprawę odciążenia socjalnego kapitalizmów narodowych. W tych warunkach i spółdzielczość musiała zrezygnować z dążeń reformatorskich. Np. Schulze-Delitzsch w latach 1850-tych przytłumił swą antykapitalistyczną, wroga manchesteryzmowi krytykę i swe dążenie do przemienienia proletariatu z powrotem w stan średni, wytworzenia absolutnego społeczeństwa mieszczańskiego; uznał, że wolność gospodarcza i samopomoc klas pracujących, specjalnie spółdzielnie, to są rzeczy uzupełniające się. W wspaniałym rozkwicie kapitalizmu widział lepsze rozwiązanie, niż we własnych koncepcjach. Oczywiście, w ramach istniejących stosunków ustrojowych utrzymywały się spółdzielnie rolnicze. U Raiffeisena od początku nie było mowy o jakiejś społecznej utopii. Jego asocjacje wzmagaly tylko swe zadania w miarę jak konkurencja światowa i walka

o politykę handlową wymagały defensywy ze strony rolników. Natomiast w obozie proletariatu zachowała idea asocjacji — znamię antykapitalistyczne, ale i tu egoistyczny interes grupowy szedł na kompromisy. Społeczna asocjacja jednak nie zanikła w tej wielkiej ekspansji kapitalizmu. W miarę jak jej kapitalistyczna siostrzyca, koncentrując gigantyczne przedsiębiorstwa, zabijała wychwalaną wolność gospodarczą, również i spółdzielczość pełniła swą rolę wśród warstw słabszych, zgodnie z antyindywidualistyczną racją swego istnienia. Teraz, gdy po wielkiej wojnie nastał okres nowego pauperyzmu, na porządku dziennym znów staje odroczone przed kilkudziesięciu laty kwestia socjalna — w najszerszym froncie i wśród niebywałych politycznych rozbieżności i komplikacyj. W tej sytuacji odegra wielką rolę spółdzielczość, musi się więc jakoś w niej orientować.

To tło historyczne było potrzebne, by na nim móc nakreślić ewolucję dzisiejszą. Widzimy, że to, cośmy się przyzwyczaili dziś rozumieć pod nazwą „spółdzielnia, spółdzielczość“, jest tylko formą ściśnioną, cząstkową, wynurzoną z wielkiego frontu historycznej asocjacji. Z szerokiej początkowej bazy asocjacji społecznej, spółdzielczość zesłała na praktyczną płaszczyznę kramików, ale dziś znów zaczyna wchodzić w fazę szerszego prądu asocjacji, ogarniającego nie tylko gospodarcze, ale i kulturalne dziedziny współżycia ludności, zwłaszcza wiejskiej. Dziś, skoro wieś zaczyna wchodzić na drogę szerokiej asocjacji społecznej, podobnej do tej robotniczej z przed stu lat — interesujące się stają tamte dzieje. Następnie zobaczymy, jakie z tem wiążą się i na tej podbudowie historycznej wyrastają, dalsze zagadnienia.

II. GŁOSY DZISIEJSZE

Widzieliśmy w poprzednim przedstawieniu historycznym, że ruch spółdzielczy wyrósł z szerokiego podłoża socjalnego pod wpływem bodźców historycznego rozwoju, a nie tylko z tej czy innej koncepcji reformatorów społecznych. Szlachetni reformatorzy byli tylko wytworem ducha swego czasu i dlatego znajdowali oddźwięk i poparcie finansowe. Ale zresztą nie ich idee stały się łożyskiem i życiodajną siłą dla ruchu spółdzielczego. Gdy poupadały samowystarczalne i samodzielne falangi Fouriera i gminy równości Owena, gdy poznikały pierwsze spółdzielnie o niepodzielnym kapitale, nie wypłacające dywidendy, odkąd Roczdelczycy oparli siłę rozwojową spółdzielczości na robieniu członków kapitalistami, — odtąd uznać trzeba, wbrew zwykle powtarzanym twierdzeniom, że idee utopistów nie stały się łożyskiem ruchu, choć były jednym ze źródeł i ideowych ornamentów; to była i jest tylko odnoga z wodą martwo stojącą, choć pięknymi porosłą kwiatami. Prąd życia, poczynając od tkaczy roczdelskich, poszedł innym korytem.

Z perspektywy dziejowej możemy dziś ocenić, że tak się dobrze stało. Cóż by było, gdyby społeczeństwa rozpadły się na drobne samowystarczalne wspólnoty „zjednoczonej pracy i równości korzystania“? Nie byłoby wspaniałego rozwoju techniki, pobudzanej przez masową produkcję dla rynków i przez opętańczą żądzę zysku; zacofanie, skostnienie, skarłowacenie cywilizacyjnego życia byłoby następstwem triumfu ówczesnych utopij, mimo całą ich absolutnie harmonijną treść. Teraz widzimy, że takie np. hasło, „żeby produkcja miała na celu bezpośrednie zaspokajanie potrzeb“, jest możliwe (i to nie bez „ale“) tylko w skali organizmu państwowo-narodowego, a nie w skali osady-gminy.

I Owen i Fourier, obaj chcieli wmontowywać w organizm społeczeństwa poszczególne komórki „nowej harmonii“, lecz one musiały zwiędnąć i zmarnieć, bo pozostała całość po prostu „zamurowywała“, unicestwiała je wrogą akcją, tak jak organizm biologiczny zwalcza obce sobie komórki izolując je, odbierając im środki odżywiania się. Te komuny i falanstery opierały się na sztucznej podstawie doraźnie zebranej i udzie-

lonej przez patrona i spółników sumy pieniężnej, nie miały stałych, naturalnych źródeł żywotności, mogących płynąć dla poszczegółnej komórki zawsze tylko z ustroju, z sił całości. Założenia Owena i Fouriera, jeśli chodzi o ich znaczenie praktyczne, z góry musiały mieć znaczenie tylko jako lokalna ucieczka od panującego ustroju, a nie zmiana tego ustroju. Z założenia samego swych twórców, choć tego nie byli świadomi, nie mogły być czym innym. Otóż inaczej jest w dzisiejszych czasach; dziś głosi się, że „całość jest przed częścią“, że ideologia całości, że ustrój musi być zmieniany cały, we wszystkich jego częściach. Różnica w twórczości reformatorskiej naszych czasów polega niewątpliwie na tym, że ludzie odważają się „złapać za łeb“ ustrój cały, jako taki. Zaczęło się to od komunizmu sowieckiego, a trwa poprzez różne totalizmy i liczne pojawiające się zewsząd coraz to nowe odmiany kapitalizmu.

I ci wszyscy, którzy w dobie obecnej zabierają głos w celu ulepszenia rzeczywistości za pomocą spółdzielczości — głoszą hasło zmiany ustroju kapitalistycznego. Rozpatrzmy takie trzy głosy polskie z ostatnich czasów.

Z. C h m i e l e w s k i nakreślił „Przyszły ustrój gospodarczy wsi w Rzeczypospolitej Polskiej“ (Warszawa 1938, wydawnictwo Centr. Tow. Organizacyj i Kółek Rolniczych). Autor, dążąc do zmiany ustroju kapitalistycznego, a nie godząc się na ustrój bolszewicki, pragnie „usunąć wyzysk pracy, cechujący ustrój kapitalistyczny oraz podporządkować maszyny człowiekowi pracy, w przeciwieństwie do bolszewizmu“. Fundamentem przyszłego ustroju wsi będzie umiejętna wspólnota pracy, przy zachowaniu osobistej własności. Pozostać winna tylko własność nie wyżej 50 ha, a nawet w odpowiednich okolicach, nie wyżej 20 ha. Ale podnosi autor, że gospodarstwa karłowate dzięki możliwości skupienia większej ilości pracy mogą, przy odpowiednim nastawieniu, również dojść do szczytowej produktywności (np. przez sadzenie żyta); trzeba zatem przy przebudowie ustroju ograniczyć „upełnorolnianie“ i tworzyć gospodarstwa 4—5-hektarowe. U nas producent-rolnik otrzymuje zaledwie połowę ceny, którą płaci spożyweca; z braku należytej organizacji nie może nawet korzystać z pomocy rządu. To musi zmienić drobny rolnik przez umiejętnie organizowanie się. Opartą na planowości jedność działania w zakresie produkcji i zbytu, chce autor skupić w małej, obejmującej wieś czy niewielką

parafię, miejscowej „spółdzielni gospodarskiej“, która stanie się fundamentem wielkiej budowli obejmującej cały kraj. Jądrzem działalności spółdzielni jest planowość produkcji. Spółdzielnia zasięgając porady fachowca (instruktora rolnego), organizuje np. planowe niszczenie chwastów, zakładanie sadów, prowadzi na wspólny koszt na własność spółdzielni np. opryskiwacz do dezynfekcji drzew, kultywator, brony łukowe, siewniki, stację czyszczenia ziarna, ewent. młocarnię motorową i traktor; może prowadzić dla wszystkich członków inspekty dostarczające rozsady, wybudować przechowalnię owoców czy suszarnię, kształcić dobraną młodzież w wiedzy rolniczej i na pracowników spółdzielni itd. Przede wszystkim jednak spółdzielnia gospodarska decyduje o kierunku produkcji i w głównym zarysie na dłuższy przeciąg czasu układa plan produkcyjny wsi, w ścisłym porozumieniu z powiatową Izbą rolniczą (która uchwała ogólny plan produkcyjny dla powiatu). Skoro plan został ogłoszony i w ciągu miesiąca nikt z członków nie zgłosił sprzeciwu (czyżby autor dopuszczał „liberum veto“?), staje się on obowiązujący dla wszystkich członków spółdzielni. Ogłoszony płodozmian nie ma konieczności być jeden dla wszystkich gospodarstw, powinien się liczyć z odmiennością gleb i zamiłowaniami jednostek. To wszystko, co dane gospodarstwo produkuje wyłącznie na własny użytek, nie podlega zarządzeniom spółdzielni, a to wszystko, co częściowo lub całkowicie idzie na zbiorową sprzedaż, wchodzi w zakres planowości czyli działalności spółdzielni. Spółdzielnia nie narzuca, nie nakazuje poszczególnym czy wszystkim członkom jakiejś określonej produkcji, lecz organizuje istniejącą; nie powinna też, wzorem kołchozów, zakładać obory hodowlanej. Jeden z członków zarządu, którego członkowie uznawaliby chętnie za „komendanta“, będzie „opiekunem produkcji“. Opiekun produkcji rozpatruje projekt planu ułożony przez każdego członka dla swego gospodarstwa i oddaje go do zaopiniowania w Izbie rolniczej. W razie rozbieżności zdań, sprawa jest rozstrzygana przez radę spółdzielni. Opiekun produkcji przechowuje ustalone plany gospodarki, zarówno ogólne jak i szczegółowe, i dopilnowuje wykonania tych planów. W razie braku posłuchu, karą na opornego będzie: ogłoszenie w spółdzielni opisu przewinienia, wzgl. usunięcie ze spółdzielni; rygor winien się też — wedle autora — umacniać przez to, że wszelkiego rodzaju nagrody i odznacze-

nia (spółdzielni, izby rolniczej i państwowe) będą udzielane na wniosek zarządu spółdzielni gospodarskiej. Opiekun produkcji winien też dbać o zdobywanie wiadomości i kształcenie członków (w kółkach rolniczych, kursach, szkołach rolniczych). Obok opiekuna produkcji będzie działać w spółdzielni gospodarskiej kierownik zbytu.

Wedle intencji autora, spółdzielnia winna wspomagać jednostkowe uzdolnienia i wysiłki. „Gdy kołchozy przytłumiają rozwój wartości duchowych jednostki, spółdzielnia gospodarska w Polsce, stosując planowość, równocześnie dołoży wysiłków, by uszanować i doskonalić człowieka“. Kołchoz jest spółdzielnią tylko z nazwy, gdyż stosuje przymus bezpośredni, a spółdzielnia gospodarska powinna stać się nią w pełnym znaczeniu, powinna dążyć do zjednoczenia wszystkich gospodarstw, ale nie przez przymus ustawowy, lecz przez przymus pośredni, przyciągając perspektywą korzyści, które będą świadczone jedynie członkom.

Na powyższą przebudowę gospodarki rolnej trzeba będzie wybitnej pomocy kredytowej państwa, a ona może być rozprawdzana, zdaniem autora, tylko przez kasy Stefczyka. Bez kasy Stefczyka nie ma mowy o zakładaniu spółdzielni gospodarskiej. Autor jest też zdania, że spółdzielnie spożywców powinny gęstą siecią objąć wieś i że tylko kobiety powinny być tu członkami, one winny wziąć w swe ręce spółdzielnie spożywców. Spółdzielczość rolniczo-handlowa powinna pracować nie z pojedynczymi rolnikami, lecz ze spółdzielniami lokalnymi (gospodarskimi). Spółdzielczość: mleczarska, zbytu trzody chlewnej i bydła, rzeźniana, zbytu jaj, zbytu drobiu, zbytu owoców, lniarska, zbytu miodu i wikliny, maszynowa, pastwiskowa — wszystko to opierać się ma na spółdzielni gospodarskiej, tj. ona będzie ich pierwszym, lokalnym stopniem. Szerzy teren muszą obejmować tylko spółdzielnie zdrowia, elektryfikacyjne i spółdzielczość ubezpieczeniowa, „wyczekiwana z utęsknieniem przez bardziej uświadomionych drobnych rolników“ (ubezpieczenia osobowe winny się skupiać przy kasach Stefczyka, a ubezpieczenia bydła i trzody przy spółdzielniach mleczarskich). Mądrze podkreśla to autor, by budować gęstą sieć małych spółdzielni (włączonych w trzystopniową organizację) i by nie mnożyć we wsi ilości spółdzielni. Obok kasy Stefczyka i spółdzielni spożywców będzie nowa, tj. gospodar-

ska, obejmująca wszystkie czynności, niespełniane przez tamte. Te trojakię rodzaju spółdzielnie lokalne trzeba będzie w Polsce zagęścić do co najmniej 30 tysięcy łącznie i przygotować dla nich odpowiednią ilość płatnych pracowników. Obok tego będzie działać samorząd rolniczy (winien być organizacją przymusową), izby rolnicze, przeprowadzające planowość pracy w powiecie, w województwie, w całym kraju. Poza tym kółka rolnicze powinny umożliwić członkom godziwą rozrywkę i użytkowanie najrozmaitszych wiadomości ogólnych poza rolniczymi, prowadzić czytelnię pism i bibliotekę, a zaniechać prowadzenia sklepu spożywczego. Książki, obrazy, czasopisma, higienę itd. udostępniać będzie Liga popierania kultury wsi.

Tak z grubsza wyglądałby przyszły ustrój wsi, proponowany przez Chmielewskiego. Są tu dobre elementy kołchozu, ale oczywiście projektowana „spółdzielnia gospodarska“ nie jest kołchozem. (Wprowadzone w Rosji od r. 1935 oparcie kołchozów na zasadach spółdzielczości — „artel rolniczy“ — dało rezultaty w postaci uspokojenia ludności i podniesienia produkcji). Można by domagać się jeszcze, by w projektowanym przez Chmielewskiego ustroju spółdzielczym wsi, obok organizacji produkcji i zbytu, uwzględniony był również przemysł rolniczy, domowy jak i fabryczny; nie należy w akcji rolniczej ograniczać się tylko do przemysłu mleczarskiego, mogą tu jeszcze wchodzić w grę zakłady przetwórcze mięsne, owocowe, młyny, kaszarnie, olejarnie itd. Mogło by to być początkiem nowej ery, gdyby z masy drobnych rolników wychodziła inicjatywa i ekspansja także na tę dziedzinę. W ogóle, projektowana przez Chmielewskiego powyższa organizacja planowości chłopskiej niewątpliwie leży w „duchu czasu“, wychodzi na spotkanie coraz bardziej dziś się ugruntowującej polityce normowanego rynku. Nie ulega zaś kwestii, że zbudowany na niej rodzaj korporacji rolniczej („Naczelny Komitet Rolniczy“, wyłaniany przez Związek Izb Rolniczych, Zjednoczenie Spółdzielni Rolniczych i Towarzystwo Kółek Rolniczych) mobilizując ducha powszechnej solidarności najliczniejszej warstwy rolników, wzmógłby niezmiernie potęgę chłopską w państwie.

Ale to wszystko jest tylko schematem organizacyjnym, który, choć bardzo trudny do zrealizowania w praktyce, jest przecież praktycznie pomyślany, jednakże tak czy tak nie może sam przez się poderwać wsi do nowego życia. Ustrój wsi, oprócz

właściwych form organizacyjnych, musi jeszcze mieć ideologię, zaczyn życiodajny, zakłęcie twórcze, co go wprawi w ruch. Takim nabożem ideologicznym może być np. hasło ogólnej przebudowy gospodarstwa społecznego, której planowość wiejska ma być tylko częścią. A poza tym, Chmielewski sprawia naród chłopski w pewien szyk, mający najlepiej załatwiać sprawę produkcji i zbytu. Dobrze, ale jeśli już chłop nawet pomaszeruje w tym szyku w przyszłość, to on sam przez się nie zapewnia mu wcale postępu dobrobytu. Dobrobyt i doskonalenie się kulturalne chłopą będą zależeć od struktury całości gospodarstwa społecznego, od organizacji rynku wewnętrznego i polityki w stosunku do rynków zewnętrznych, od cen, jakie chłop napotka itd. Rolnik może najsprawniej i najproduktywniej organizować swą produkcję i zbyt, ale i tak mu nic z tego nie przyjdzie, jeśli na rynku będzie często nieopanowywany kryzys, albo w całości społeczno-gospodarczej rządzić będzie niekorzystna dla chłopą metoda „krajania bochenka“, nożyce cen itd. A więc chłop musi się interesować całością gospodarstwa społecznego, planami reform całości, i ustrój wsi nie może być tworzony w oderwaniu, lecz musi wynikać konsekwentnie z ustroju całości społeczno-gospodarczej.

Cały istniejący ustrój chce przebudować M. Rapacki, który nakreślił „Program gospodarczy spółdzielczości spożywców“ (wydawn. „Społem“, 1936), który by był poglądem klas pracujących na zadania polityki gospodarczej i społecznej państwa. Oświadcza on: Siła nabywcza szerokich mas jest słabsza od zdolności produkcyjnej przemysłu i rolnictwa, z czego płynie ograniczanie produkcji, bezrobocie, zniżka cen pólodów rolnych itd. Przyczyną tego jest koncentracja kapitałów, akumulacja dochodu społecznego w niewielu rękach, przeinwestowanie, rozwój techniki. Trzeba więc planowo i celowo budować produkcję, wymianę i finanse, na zasadzie zaspokojenia potrzeb, a nie zysku z kapitału. Rozwijanie gospodarki społecznej na miejsce prywatno-kapitalistycznej powinno iść w czterech kierunkach: przedsiębiorstw państwowych o charakterze użyteczności publicznej z udziałem kontroli społecznej ze strony użytkowników i pracowników (ona ma chronić etatyzm przed zbiurokratyzowaniem — autor celowo głosi „zdyskredytowane hasło etatyzmu“); przedsiębiorstw samorządowych, rów-

niez kontrolowanych; przedsiębiorstw spółdzielczych; przedsiębiorstw mieszanych (z powyższych trzech rodzajów). W międzyczasie państwo powinno: regulować funkcje przedsiębiorstw prywatno-kapitalistycznych, wywłaszczać w miarę potrzeby te przedsiębiorstwa na rzecz społecznych form gospodarki, za odszkodowaniem. W międzyczasie też winno się „nakręcić koniunkturę“ przez: podwyżkę płac ludności żyjącej z płacy zarobkowej, skrócenie dnia pracy do 36—40 godzin tygodniowo, przymusowe emerytury na starość po 50—55 latach wieku, zakaz pracy dzieci i ograniczenie pracy fizycznej kobiet, roboty publiczne (stawia je autor na ostatnim miejscu, choć Niemcy np. postawiły je na pierwszym, likwidując bezrobocie). Z tym wszystkim, ufa autor, że na dłuższą metę ceny towarów nie ulegną zwwyżce, bo będzie można wzmóc produkcję i zmniejszyć koszty stałe na jednostkę produktu. Poza tym winno się podnieść ceny produktów drobnych gospodarstw rolnych, szybko i radykalnie przeprowadzić reformę rolną, pozostawić służbie folwarcznej, zorganizowanej w spółdzielcze wspólnoty rolne (jak kołchozy?), ośrodki pozostałe po parcelacji, parcelować odpowiednie tereny państwowe i prowadzić roboty publiczne na wsi. Dla ochrony takiej planowej gospodarki należy: rozwiązać wszystkie kartele i zakazać nowych, wprowadzić monopol handlu zagranicznego w ręku społecznego przedsiębiorstwa mieszanego pod nadzorem państwa (zasada kompensacji towarowej), stosować należytą publiczną kontrolę cen ważniejszych artykułów przemysłowych (ale wedle jakich kryteriów, jaka będzie zasada „słusznej ceny“?). Dla sfinansowania tego planu, by uniknąć dewaluacji złotego, chce autor wprowadzić do obiegu walutę pomocniczą, w ciągu 3—6 miesięcy wymieniającą na złote zwykłe, używaną jedynie jako przymusowy środek płatniczy za towary, płace i usługi, z wyłączeniem dawnych należności; państwo zaciągnęłoby w odnośnym banku pożyczkę na podwyżkę pensji swym pracownikom, spłacaną stopniowo po trzech latach w zwykłych złotych; waluta pomocnicza byłaby skasowana po 10—15 latach, umorzona ze zwiększonego dochodu społecznego.

Taki to jest program, wypowiedziany z godną Polaka odwagą myśli, zawierający stwierdzenia i hasła słuszne, obok zasad i wniosków błędnych. Trudno to jednak analizować ściśle, skoro chodzi tu tylko o mocno i ze swadą wypowiedzianą mowę,

obracającą się w ogólnikach i metaforach — nasuwającą więc również tylko ogólne refleksje. Nie jest to właściwie ideologia spółdzielcza, coś wypływającego w naturalny i konieczny sposób z założeń i życia spółdzielczości, lecz opowiadzenie się spółdzielczości spożywców za jednym z typów programów kursujących w społeczeństwie, który pojawiłby się nawet i wtedy, gdyby spółdzielczości nie było. Jest w tym programie trochę prymitywu i trochę sprzeczności. Osobno w następnym rozdziale rozważymy, czy mogą przedsiębiorstwa spółdzielcze same przez się „w miarę swego rozwoju, stać się podstawową formą przyszłego ustroju“. Z zasadniczych tez nie wydaje się taką prostą rzeczą proponowane przez autora ustalenie pewnego maximum dochodu społecznego (obejmującego luksusowe spożycie), jaki jednostka fizyczna ma prawo osiągać. Nie chodzi bowiem tylko o „spożycie“, choćby najbardziej luksusowe, o wille i samochód, ale — jak długo nie obowiązuje jeszcze zasada, że, tak jak w koszarach, obywatel może i ma to tylko, co od państwa „wyfasuje“ — chodzi o ogólną możność działania i swobodę ruchów, o wolność jednostki, realizowaną za pomocą posiadanych środków majątkowych, wyróżniających ją dodatnio spośród otoczenia, za pomocą bogactwa. Niełatwo byłoby ustalić górną granicę (choćby ze względu na ciągłe rozszerzanie się skali cywilizacyjnej), byłyby nieustanne walki, wybiegi, demoralizacja. Ale gorszym następstwem byłaby psychoza równania w dół, walka przeciw bogactwu (jak w Rosji przedwojennej), zabijająca zdrowe fermenty rozwojowe społeczeństwa, które musi być w swej wegetacji pobudzane walką o bogactwo, musi przejawiać w swej masie dążności jednostkowe do wybiecia się ponad dotychczasowe warunki życiowe, do wyróżnienia się z otoczenia — jeśli ma być twórcze i postępowe. Forpoczty bogatych niech wybiegają naprzód, ważnym jest tylko, by ogólny poziom dobrobytu mas był stale do ich wysokości podciągany. Społeczeństwo samo od wieków znajdowało i znajduje sposoby samoobrony przed odśrodkowym działaniem bogactwa, konfiskując jego nadmiar (podatkami) na rzecz wspólnoty; antysocjalnym jest jednak wyznaczanie z góry, ustawowo, granicy dorabiania się. Ale zdajemy sobie sprawę, że to wszystko nie przekona autora, jeśli dąży on do wspólnoty socjalistycznej, uchylającej indywidualne

możliwości rozwoju człowieka. Ale i bez tej ostateczności irytująca akumulacja bogactw w ręku nielicznych ustanie automatycznie wówczas, gdy pieniądz przestanie być bezwładną, wydzieraną sobie nawzajem drogą spekulacji i zagarnianą r z e c z ą, kruszczem, lecz stanie się przekazem na dobra i usługi, uzyskiwanym wedle prawideł równowagi przez tych, którzy współdziałają w wytwarzaniu użytecznych dóbr, czy we wprowadzaniu ich w obieg. Ale właśnie omawiany program odznacza się tym, że do ustroju „gospodarki społecznej“ wmontowuje motor specyficzny dla gospodarki prywatno-kapitalistycznej, stare pojęcie kosztów produkcji, pieniądza. Autor, obcy finezjom nowoczesnych teorii monetarnych, ulega hypnozie takich przestarzałych „słów-straszków“, jak: „złoty spadnie“, „ucieczka od złotego“, „dewaluacja“... Boi się „inflacji“, a chce wprowadzić słabo zamaskowaną inflację (bez przewidzianych hamulców-regulatorów w stosunku do normalnego obiegu), w postaci, nie wytrzymującej krytyki, „pomocniczej waluty“, którą ma państwo płacić ze zwiększonych podatków (czyli przeciw głoszonemu przez się etatyzmowi wsuwa liberałom stary argument — niszczenia podatników). Autor wprowadzie trafnie stawia sprawę: „...dlaczego pieniądz ma nam przeszkadzać?, należy tylko odpowiednio przeprowadzić reorganizację pieniądza“ — ale nie uwypukla istotnej tutaj normy zależności między zmianami w obiegu pieniężnym a obiegu towarowym itd. W ogóle, Rapacki nie odczuwa idei nowego systemu pieniężnego, jako niezbędnego i w pewnych warunkach wystarczającego składnika nowego ustroju. Plan jego, tkwiący w przestarzałych pojęciach, uwikłany w dogmatach kapitalistycznych, jest pogrobowcem starego świata, nie wydaje się przeto, by, mimo wielu zbożnych myśli i postulatów, miał stanowić credo przyszłego ustroju, z którym by się winna wiązać spółdzielczość. Zresztą, przeciwko programowi temu przemawia ujemne doświadczenie życia, uczynione w kraju, gdzie miał on wyjątkowo korzystne polityczne warunki realizacji. Taki sam plan, z zaczęłą socjalizacją przedsiębiorstw, z podwyżką płac, oparciem się na teorii siły kupna, reformami socjalnymi, zwalczaniem bezrobocia mechanicznym skróceniem czasu pracy itd., przy pozostawieniu starego systemu monetarnego — zbankrutował obecnie we Francji. Raczej kraje anglosaskie swym pieniądzem

elastycznym wskazują, gdzie leży furtka do przyszłej korektury ustroju.

I jeszcze jedno: Rapacki chce ustrój gospodarczy uczynić jednym wielkim gospodarstwem publicznym, chce na organizm społeczny naciągnąć opończę przedsiębiorstw publicznych. Ta sieć przedsiębiorstw, nie zawierających zresztą same w sobie bodźców twórczości, może stać się łatwo dla gospodarstwa społecznego Nessusową koszulą, może spowodować zastój przedsiębiorczości i walkę ich wszystkich przeciw wszystkim. Nie ma tu wcale koniecznych zadatków wieczystej harmonii. Dotychczas wiadomo, że przedsiębiorstwa państwowe popierają się przykładnie, by przedsiębiorstwa prywatne nie mogły wykazać im deficytowości. Ale jeśli znikną konkurencyjne przedsiębiorstwa prywatne a zostaną same państwowe, wówczas zacznie się walka ich między sobą o najlepsze warunki działania, o ceny, rynki, dostęp do surowców itp., a wszystkie będą miały jednaką pozycję w arbitrażu, bo wszystkie będą państwowo autoryzowane, o równym prawie do przywilejów. To się może odbijać niezbyt pomyślnie na całości gospodarstwa i na „szarym obywatelu”, jak również jeszcze jedna okoliczność natury socjologiczno-psychologicznej: Spółdzielnie spożywcze np. narazie doskonale obsługują klientów, jako że ci mogą zawsze pójść do konkurenta. Ale jeśli na placu ostała się tylko „przymusowa spółdzielczość”? Czy nie należałoby się obawiać, że będzie to, co w konsumach sowieckich?...

W przeciwieństwie do Rapackiego — kontratakiem przeciw etatyzmowi i próbą opracowania doktryny ekonomicznej dla nowej idei waluty manipulowanej (bo „niestety, klasyczna waluta złota należy do przeszłości”), jest książka F. Młynarskiego pt. „Proporcjonalizm ekonomiczny — zagadnienie nowego kierunku” (Warszawa 1937), napisana z największą precyzją myśli, z kompletną erudycją, niezmierną logiką i wnikliwością. Autor jest zdania, że opanowanie cykliczności rozwoju gospodarczego (usunięcie kryzysów), czyli stabilizacja poziomu cen, wymaga proporcjonalizmu produkcji i wymiany, tzn. rozwoju ich równomiernego, bez zbytich odskoków w relacjach wzajemnych. Bowiem proporcjonalizm umożliwia ciągłość postępu gospodarczego, czyli niewzruszoną opłacalność-zyskowność procesów gospodarczych; ten postępek wymaga też

przybliżonej równomierności w podziale corocznych nadwyżek dochodu społecznego między przedsiębiorców i robotników. Autor proponuje więc następujące główne zasady nowej polityki gospodarczej i społecznej: 1. Reforma bankowości centralnej przez oderwanie emisji biletów od pokrycia złotem i przez uzależnienie skali emisji od stosunku między wartością pieniężną dochodu społecznego a wartością wpływów podatkowych w danym roku. 2. Zakaz używania wkładów czekowych jako dodatkowego źródła kredytów. 3. Elastyczność oprocentowania (wedle zmian w koniunkturze) kredytu długoterminowego. 4. Elastyczność cen usług publicznych, tj. zniżanie opodatkowania przy niżkowej koniunkturze, a podnoszenie przy wyższości. 5. Stabilizacja cen produkcji standardowej w danym kraju, w miejsce tradycyjnej stałej ceny złota, która przy nowym systemie będzie podlegać częstszym niż dotychczas zmianom (np. stabilizacja cen zboża). 6. Powszechny, obowiązkowy udział robotników w zyskach przez wpłaty odnośnej części zysku do funduszu centralnego, zamiast wypłat indywidualnych jak przy dywidendzie. 7. Powszechny, obowiązkowy z mocy prawa udział robotników w spółdzielczości spożywczej, korzystającej nadal z pełnej autonomii. 8. Zarząd centralnego funduszu powstającego z udziału robotników w zyskach, winien być oddany w ręce centrali spółdzielczości spożywczej, która może go używać tylko na cele kredytu obrotowego spółdzielni i na sanowanie względnie przejmowanie przedsiębiorstw zachwianych lub dobrowolnie przez kapitalistę zamykanych. 9. Prawno-publiczny obowiązek robotników i przedsiębiorców należenia do właściwych związków zawodowych. 10. Powiązanie związków zawodowych obu grup w samorządzie gospodarczym, zreorganizowanym na zasadach korporacyjnych, co jest uzasadnione tym, że udział w zyskach i powiązanie go ze spółdzielczością spożywczą zniosą kapitalistyczną umowę najmu, zastąpią ją przez społeczną umowę najmu, co będzie równać się zniesieniu klasowości, umożliwi wcielenie w życie współodpowiedzialności robotników z przedsiębiorcami za losy produkcji i wobec zredukowanej płaszczyzny tarć pozwoli na opanowanie konfliktów przy pomocy obowiązkowego rozjemstwa państwa.

W powyższych dziesięciu zasadach wiąże się i uzupełnia

wzajem, wedle autora, proporcjonalizm ekonomiczny z federalizmem społecznym. Przez nie nastąpić ma pogodzenie granic między zasadą inicjatywy prywatnej i zasadą etatystycznej interwencji. Obok własności i przedsiębiorczości społecznej może żyć i rozwijać się własność oraz przedsiębiorczość prywatna. Rola państwa ograniczy się do planowania normatywnego, stwarzającego ramy dla równoległych wysiłków obu form własności. Powyższy dekalog nowej polityki wiąże się, wedle autora, z walutą manipulowaną z podobną siłą logicznej konieczności, jak liberalizm ekonomiczny wiązał się z klasyczną walutą złotą.

Co do logicznej konieczności, to musiałby autor wykazać, że tylko proporcjonalizm wiąże się z nią koniecznie, bo może jeszcze kilka systemów innych wiązać się z logiczną koniecznością z walutą manipulowaną. W „dekalogu“ Młynarskiego punkty 2—5 nie budzą zastrzeżeń, inne jednak nasuwają pewne wątpliwości, które tutaj tylko bardzo szkicowo możemy poruszyć. By ocalić pewne proste i słuszne zasady, wprowadza autor jako fundament programu sztuczne fikcje, które swą nierealnością obalają całą jego logicznie zwartą koncepcję. Opierając się na wartości zamiennej (prawie podaży i popytu), jako rządzącej cenami, co jest tylko nieistotnym „pierwszym przybliżeniem“ w tym problemie — chce ratować postulat stałej opłacalności wytwarzania, żądając stałości relacji poszczególnych cen, czyli proporcjonalizmu rozwoju produkcji i wymiany dóbr i usług. Aby to móc zrealizować, musiałby właściwie Młynarski domagać się konsekwentnie stosowania niezmiennie ściślej na każdym kroku kontroli procesów gospodarczych, socjalizacji, czy czegoś w tym rodzaju. Ale sama zasada jest kompletną negacją życia i rzeczywistości. Gospodarstwo społeczne w swym przekroju, jakby powielane przez pantograf, mogłoby mieć różne wymiary ilościowe, ale jego postać i struktura (proporcje) byłyby zawsze te same. Taki niemożliwy i nienaturalny stan przeczy życiu, które polega na ustawicznych zmianach proporcji, wybijaniu się coraz nowych sił, nowych wynalazków, nowych potrzeb, nowych gałęzi produkcji; poza tym wojny, klęski elementarne itd. grożą „absolutnemu postulatowi“ ciągłości postępu gospodarczego. Petryfikacja raz na zawsze pewnych raz danych przypadkowo proporcji, jest niemożliwa.

Stabilizacja poziomu cen pod takim warunkiem jest niemożliwa. Równowaga dynamiczna czynników układu jest pomocniczą konstrukcją abstrakcyjną, a nie pojęciem realnym. Zresztą, ubocznie trzeba zaznaczyć, że doświadczenia faktyczne posługujące się walutą manipulowaną nie mają nic wspólnego z proporcjonalizmem: czy Roosevelt, wyznaczający z roku na rok kontyngenty produkcji rolnej, płac, zadłużenia, buduje w niezmiennych proporcjach? czy różne pięciolatki, czterolatki itp. stwarzające z reguły nowe dziedziny produkcji, trzymają się stałych, niezmiennych proporcji? Mimochodem też zaznaczyć trzeba, że „stały poziom cen“ nie jest wcale fetyszem, absolutnym „kategorycznym imperatywem“, ale tylko środkiem do celu w danym okresie; absolutnym i istotnym imperatywem może być tylko zasada racjonalnego zaspokojenia właściwych potrzeb wszystkich warstw społecznych; nie „stabilizacja poziomu cen“, lecz każdorazowo „słuszna cena“ — jest ideałem.

Autor pisze: „Jeżeli stabilizacja siły nabywczej pieniądza ma się posługiwać elastyczną emisją, oderwaną od złota i bazowaną wyłącznie na kursie prawnym, oznacza to, że będzie się posługiwać emisją pieniądza, wymienialnego wewnątrz kraju nie na złoto, lecz na usługi publiczne“. To sztuczne pojęcie „wymienialności“ wprowadza autor, by bronić się (słusznie) przed nadprodukcją usług publicznych i nadmiernym opodatkowaniem: w tym celu, jako regulator takiej wymienialności proponuje, by kontyngent emisji stanowił taką część sumy wpływów fiskalnych, jaką owa suma będzie stanowić w stosunku do ogólnej sumy dochodu narodowego. Ta „wymienialność“ (hypnoza tradycyjnego słowa) oznacza, że będzie można tym pieniądzem płacić podatki. Ale czy do niczego poza tym nie będzie on służył? Czy nie będzie można po prostu zakupić zań towary? To więc właśnie stanowi istotę gospodarczą kursu prawnego pieniądza, jego ogólna siła nabywcza na wyprodukowane i wymieniane dobra i usługi, ta zaś zależy od cen, te zaś od dochodu pieniężnego konsumentów. Granica emisji musi więc wiązać się z wielkością obrotu wymiennego poprzez pewien system „słusznych cen“. Uzależnianie kontyngentu emisji od wysokości wpływów fiskalnych nie wydaje się istotnym teoretycznie rozwiązaniem. Obywatele będą przyjmować „czysty pieniądz papierowy“ nawet w tym ustroju, gdzie nie będzie

podatków, jeśli za banknoty będzie można wszystko nabyć. A jeśli by państwo brało (co jest idealnym celem dążeń) tylko minimalne podatki (jak w San Marino), od czego zależałaby wartość pieniądza i granica jego emisji? Założenia autora muszą wieść do stałego powiększania podatków, bo z roku na rok musi się zwiększać obieg pieniężny na głowę, wobec stałego wzrostu ludności i skali cywilizacyjnej. Czyż może być zresztą za dużo „pokrycia“ dla emisji? Wprowadzenie czynnika dochodu społecznego niczego zasadniczo nie zmienia, bo i tak, bezwzględnie biorąc, kontyngent emisyjny będzie zawsze tylko pewnym procentem od wpływów fiskalnych i w cyfrach absolutnych będzie się wraz z nimi zwiększał czy zmniejszał. Dochód społeczny, wyrażony w pieniądzu, zależny od cen, jest huśtawką, która nie może być punktem wyjścia akcji stabilizacyjnej; chcemy stale powiększać dochód społeczny za pomocą emisji, a nie emisję regulować wedle dochodu (zależnego od manipulowanego poziomu cen). Zresztą, pieniądz oparty na kryteriach autora, kursujący właściwie od podatników i do podatników, mniej byłby owocny dla tych, którzy nie mają za co rozwijać konsumpcji i obrotu, czyli wpływać na podatki i emisję; oni i coroczny przyrost naturalny, bez skierowanej nań specjalnie emisji (roboty publiczne, popieranie drobnych warsztatów pracy itp.), pozostaliby po dawnemu poza obiegiem dóbr.

Poza wadliwością zasady proporcjonalizmu ekonomicznego, także federalizm społeczny budzi zastrzeżenia. Sama nazwa „federalizm“ budzi skojarzenie z niemodnym Rousseau'owskim pojmowaniem społeczeństwa, a atrakcyjność „federacji społecznej“ jest przeliczowana przez modne dziś organiczne pojmowanie narodu i gospodarstwa społecznego („części całości“). Odrzucając sowiecką formułę upaństwowienia i syndykalizm, entuzjazmuje się Młynarski spółdzielczością spożywczą jako „formą uspołecznienia produkcji i spożycia, przedziwnie mądrą i prostą“, jako „wspaniałą syntezą ustrojową, zdolną istotnie wybudować coś nowego“, „siłą faktów swej twórczości wypierającą stopniowo kapitalizm z jego pozycji“, „wypierającą prywatną własność środków produkcji przez własność spółdzielczą, zbiorową, będącą nową formą własności“. Co do tej „własności spółdzielczej“, to i w spółce akcyjnej, chociaż

udziały (zaświadczenia o udziałach) są własnością członków, majątek istniejącego stowarzyszenia praktycznie do nich nie należy. Stosunek spółdzielczości do kapitalizmu omówimy osobno w następnym rozdziale. Co do tego, sam Młynarski zresztą, o cztery stronicie wcześniej, tak syndykaty, kartele i trusty, jak z drugiej strony organizacje spółdzielcze i zawodowe pracowników zaliczył do „wyższej, zorganizowanej formy kapitalizmu“, do jakiej przeszedł on od poprzedniej „formy zatomizowanej“. Ale spółdzielczość spożywcza podoba się autorowi dlatego, że od początku swego rozwoju odnosiła się niechętnie do wszelkiej interwencji państwa w życiu gospodarczym, a opierała się na inicjatywie prywatnej, że sprzedaje według cen rynkowych, a więc respektuje wolną konkurencję. Następnie jednak przyznaje autor, że nie da się odrzucić interwencji państwa, jeśli „rzeczpospolita spółdzielcza“ ma wcielić w życie „ideał produkcji własnej dla własnych potrzeb“; do tego potrzebna będzie „kooperacja przymusowa“.

Otóż, już w tym miejscu musimy przytoczyć znane wątpliwości co do objęcia wszystkich działów gospodarstwa narodowego przez organizację spożywców, co do „ideału produkcji własnej dla własnych potrzeb“. Ekspansja przemysłowa organizacji spożywców jest (jak uczy przykład angielski) ograniczona; nie poddaje się jej np. dział produkcji rolnej, hamuje ekspansję też centralizacja i różnorodność operacji, brak specjalizacji i skłanianie się ku metodom biurokratycznym. Ale ideał powyższy grozi też w ogóle marazmem gospodarstwu społecznemu i, na długą metę, poszkodowaniem dla konsumentów. Mianowicie, spółdzielnia zaczyna produkować dany artykuł dopiero, gdy nastąpi dostateczne ugruntowanie się zapotrzebowania, zapewniającego powodzenie, gdy jest zapewniony rynek zbytu. Jest obawa, że, gdy spółdzielczość spożywców rozszerzy się, „wyschnie źródło pomysłów i wynalazków“, nie będzie komu spełniać roli pioniera w udoskonalaniu produktu i tworzeniu jego zapotrzebowania.

Młynarski, poddając pracowników fizycznych kooperacji przymusowej spożywczej, chce przez kolektywizm spożycia uniknąć kolektywizmu produkcji, dążąc do nowego kapitalizmu korporatywnego, wstępującego w miejsce zdetronizowanej formy liberalnej i w miejsce dzisiejszego kapitalizmu państwowego.

(Rzekomy korporacjonizm w Niemczech czy Włoszech, pozbawiony ducha autonomii, jest w istocie rzeczy socjalizmem państwowym). Są to całkiem słuszne i piękne tendencje, ale proponowane przez autora środki ku nim wiodące, nie mają praktycznej mocy przekonywującej. Jeśli część zysku bilansowego przedsiębiorstw, przypadająca na rzecz robotników, będzie odprowadzana do funduszu centralnego, używanego tylko na cele kredytu obrotowego spółdzielni spożywczej, zarządzającej nim, i na sfinansowanie względnie przejmowanie przedsiębiorstw od kapitalistów (na tym oczywiście sama zbankrutuje) — to nie łudźmy się, że robotnik odczuje to jako usunięcie „zmory kapitalizmu“, jako „zmianę klasowej umowy najmu na uspołecznioną umowę najmu“, dającą mu „udział w owocach wspólnego wytwarzania, w zyskach wynikających z koniunktury rynkowej“... Jest już dziś taka „centralna kasa“, do której przedsiębiorcy muszą odprowadzać część zysku na rzecz robotników: Ubezpieczalnia społeczna. Mimo, że daje bezpośrednie korzyści robotnikowi, wiadomo, że niejednolity jest uczuciowy stosunek do niej robotnika; a czy została tu odczuta zmiana w umowie najmu?... O ileż mniej bezpośrednio odczuje robotnik dobrodziejstwo przymusowej spółdzielczości spożywczej, gdzie zwroty nadebranego już teraz i od dawna mają tendencję stałego zmniejszania się (zwłaszcza jeśli są udzielane w towarze), gdzie premiiowani nimi będą lepiej zarabiający, mający już zadatki na kapitalistów, a dalej będzie pariasem niekwalifikowany robotnik, który nie ma za co wiele kupować. Przecież Młynarski przez taki „udział w zyskach“ robotnika, chce zapobiec podnoszeniu płac zarobkowych (str. 168); psychologicznie i socjologicznie byłoby to bardzo wątpliwym posunięciem. Można się obawiać, że przymusowa kooperacja spożywcza nie zostanie wcale odczuta przez robotników jako „wyzwolenie i równouprawnienie społeczne“, a przyniesie szkodę spółdzielczości spożywczej, która rozrósłszy się na kształt jeszcze jednego wielkiego koncernu czy kartelu, wynaturzona, cierpieć będzie na centralizację, biurokratyzację, rządy oligarchii i apatię u dołów. Będzie to jeszcze jeden teren do „drenażu“ kapitałów przez państwo; autonomia będzie fikcją. Jakiś złośliwy spółdzielca mógłby powiedzieć: Kapitaliści chcą mieć „pokój gospodarczy“, niewielkim więc kosztem (tylko o ile zostanie wykazany zysk bilansowy...) chcą opodatkować się trochę

na rzecz spółdzielczości spóżywców, a za to „ubrać ją“ w cały kłopot z robotnikami, z usuwaniem bezrobocia, z bankructwami przedsiębiorstw (wierzyciele muszą być spłaceni!), w płacenie zapomóg dla bezrobotnych i kosztów ubezpieczeń społecznych itd. Czy ktoś może powiedzieć, że przez taką kombinację „zniknie najemnictwo?“ Poza tym, trzeba jeszcze zauważyć, że autor praktycznie stawia robotnika w takie samo położenie, w jakim znajduje się w Rosji sowieckiej: skazuje go na utratę korzyści wolnej konkurencji w handlu; oddaje go w ręce monopolu, który ma wiadome słabe strony, choćby był prowadzony przez ludzi najbardziej dobrej woli.

Tak więc, jak widzieliśmy, najnowsze programy przebudowy ustroju, wiążące się ze spółdzielczością, mimo wielu słusznych i pięknych myśli, będących w wielu kierunkach drogowskazami, nie mają, każdy dla siebie, absolutnej mocy zdolnej opanować życie. Szukając dalej wątki linii rozwojowej ruchu, przejdźmy od tych reflektorów doktryn, śmigających po ciemnym niebie nadchodzącego jutra — na grunt faktów i realnych tendencyj najnowszej doby spółdzielczości.

III. NA ROZDROŻU

W pierwszym rozdziale, z historycznego przedstawienia zarysowały się trzy czynniki, rozwijające spółdzielczość i posługujące się nią. Byli to: światlejsi przedsiębiorcy kapitalistyczni, dążący przez spółdzielczość do rozładowania napięć socjalnych, później znacznie — socjaliści, dążący przez organizacje samopomocy proletariatu do osiągnięć politycznych, równolegle wreszcie — działacze, pragnący przez pożyteczne spółki pomóc trochę rolnikowi, umożliwić mu większy zarobek z jego pracy. Tak się złożyło, iż te same duchy, co stały przy kolebce, te same wątki rozwojowe, rozróżnić mogliśmy przy omawianiu w drugim rozdziale głosów dzisiejszych w ideologii spółdzielczej. Nie mamy oczywiście dostatecznych danych, by obiektywnie zaklasyfikować tak czy inaczej danego autora; ale wolno nam zarejestrować nasze subiektywne wrażenie, odczucie danej koncepcji. Otóż, odpowiednikiem pierwszego czynnika wydaje się nam program Młynarskiego, przystosowany do najnowszej problematyki ekonomicznej, z całą dobrą wolą chcący kompromisu dzisiejszych rozbieżnych tendencji, pod nową terminologią chcący ratować co się da dla dotychczasowych sił produkcyjnych, dla wolnej przedsiębiorczości kapitalistycznej.

Odpowiednikiem drugiego, socjalistycznego czynnika, jest program Rapackiego, który zresztą nie posiada już siły i uroku mitu, taki sam program bowiem uległ zaszarganiu przez życie i wręcz załamaniu przy realizacji haseł Frontu Ludowego we Francji. Wreszcie odpowiednikiem trzeciego czynnika jest program Chmielewskiego, nie sięgający do całości ustroju, ale dążący do „skutecznego rad sposobu“ dla upośledzonej w dochodach wsi.

Jednakże wszyscy ci autorzy za pomocą spółdzielczości dążą do obalenia kapitalizmu, a co najmniej mówią o jego przeobrażeniu, o nowym ustroju. I na tym właśnie poległa ewolucja ideologii spółdzielczej, najbardziej wyrazista różnica obecnego etapu w porównaniu z punktem wyjścia rozwoju ruchu. Tam wówczas, socjaliści naturalnie byli za obaleniem kapitalizmu; do końca ubiegłego stulecia gardzili nawet spółdzielczością, jako za mało

skuteczną dla ich naczelnego celu. Ale obecnie trzeba zarejestrować, że i od strony świata kapitalistycznego i od spółdzielczości rolniczej podnoszą się mocne głosy za zmianą ustroju; wszystkie więc trzy czynniki rozwojowe spółdzielczości (jeśli chodzi o najistotniejsze i najbardziej ważne, a więc reprezentatywne enuncjacje z każdego odłamu), znajdują się już na tej wspólnej platformie. Ale jedni ciągną w tym kierunku rydwan spółdzielczości bardziej ręczno, inni bardziej opieszale; już przez to samo dojść musi do rozbitcia na dwie grupy. Istotnie, socjaliści chcą zagarnąć dla siebie spółdzielczość jako dobre narzędzie walki klasowej, tworzą daleko idącą ideologię spółdzielczości spóżywców, powiadają np. — „jakkolwiek urodzona na podwórku kapitalizmu, jest spółdzielczość z pochodzenia swego i form organizacyjnych ruchem proletariackim, jeżeli spółdzielczość mieszczańską, półspółdzielczość zostawimy na boku“ (Thugutt St., Spółdzielczość, zarys ideologii, Warszawa 1937, s. 196). A więc do tego doszło, że część spółdzielczości nieproletariacką zostawia się na boku w rozważaniach. A więc, z takiego punktu widzenia, są dwie spółdzielczości, których drogi faktycznie, w rzeczywistości codziennej rozchodzą się zwolna. To jedno rozdroże. Poza tym, w dalszym ciągu wykazujemy, że spółdzielczość, jeśli by naprawdę chciała atakować zagadnienie zmiany ustroju, musiałaby przystąpić do opracowywania całkiem nowej problematyki mechanizmu wymiennego, musiałaby wejść na nowe, nieutarte drogi czy rozdroża myśli konstruktywnej. Dalej, pod uwagę trzeba wziąć fakt, że nie tylko spółdzielczość, ale i państwo na ogół dąży dziś do przeobrażenia ustroju społeczno-gospodarczego. Jeżeli państwo narzuci swe tempo spółdzielczości, wtedy problemy przebudowawcze spółdzielczości będą musiały się dostosować do odnośnej problematyki państwa, spółdzielczość zostanie użyta jako narzędzie budowy nowego ustroju, a wtedy znów znajdzie się na rozdrożu swych nowych i dawnych dróg. To o czym mówimy, że może się stać, — w znacznej mierze już się dzieje, w jednym kraju w większym, w innym w mniejszym stopniu. Dlatego określiliśmy w tytule sytuację dziesięjszą spółdzielczości, jako znajdującą się na rozdrożu.

Ale przejdźmy po kolei nasuwające się tu ogólne zagadnienia. Rapacki pisze: „W miarę swego rozwoju, w miarę doskonalenia swej pracy co raz lepiej zaspokajając potrzeby ludzko-

ści, spółdzielczość stanie się podstawową formą przyszłego ustroju społecznego“. Młynarski zaś: „...w łonie kapitalizmu buduje się i wznosi stopniowo gmach nowej gospodarki, opartej na spółdzielczości spożywczej i wynikającej z niej własnej produkcji, ...prywatną własność środków produkcji wypiera własność spółdzielcza, zbiorowa, ...spółdzielczość spożywcza buduje zamiast burzyć, siłą faktów swej twórczości wypiera stopniowo kapitalizm z jego pozycji“. Uzasadnianiu takich poglądów poświęca Thugutt pół swej cytowanej powyżej książki. Podobnego zdania jest Jenner. Według niego „ruch spółdzielczy w stosunku do obecnego ustroju kapitalistycznego, systemu gospodarstwa jednostek ekonomicznie silniejszych — jest nowym systemem gospodarczym warstw dotychczas ekonomicznie biernych“ (Ekonomika ruchu spółdz. str. 5 n.). Także wielu innych pisarzy spółdzielczych podziela te opinie, choć nie wszyscy wypowiadają je tak stanowczo. Przenikły one już i do szerszych mas, znajdując między innymi wyraz w programie politycznym Stronnictwa Ludowego oraz deklaracji ideowej Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici“. Wobec tego musimy zbadać bliżej stosunek spółdzielczości do kapitalizmu i dać na podstawie jej wyników odpowiedź na pytanie, czy przedsiębiorstwa spółdzielcze mogą same przez się powstanie nowego ustroju spowodować i stać się jego podstawową formą.

Formacje proponowane przez Fourriera i zwłaszcza Owena były niewątpliwie ciałem obcym w ustroju kapitalistycznym. Zarówno postulowany przez Fourriera „arbitraż cen“, tj. ich normowanie według zasad słuszności, jak i zakładane przez Owena „sprawiedliwe giełdy pracy“, których celem była wymiana bezpieniężna, opierały się na zasadach całkowicie sprzecznych z kapitalistyczną zasadą gospodarki dla zysku. Gdyby się rozmnożyły (co jak stwierdziliśmy było niemożliwe), mogłyby automatycznie ramy gospodarstwa społecznego wypełnić inną niż kapitalistyczna treścią. Czy coś podobnego byłoby możliwe odnośnie do dzisiejszych spółdzielni? Czy spółdzielnie te są „ciałem obcym“ wobec ustroju kapitalistycznego?

Nie chodzi o to, czy w statucie pomieści się bardziej czy mniej antykapitalistyczne założenia, czy takie hasła przenikają ideologię ruchu spółdzielczego, ale o to, jaka jest faktyczna rola spółdzielni, czy naprawdę eliminują one kapitalizm,

a tworzą w to miejsce coś innego, czy naprawdę sprawiają perturbacje i niszczą rynek kapitalistyczny... Ta ich faktyczna rola jest tu przedmiotem analizy.

By odpowiedzieć na postawione powyżej pytania, musimy zdać sobie sprawę z istoty przedsiębiorstwa spółdzielczego. Spółdzielnie jako takie różnią się niewątpliwie pod pewnymi względami od zwykłych spółek kapitalistycznych. Prawo nazywa je przedsiębiorstwami społecznymi. Pisarze ruchu spółdzielczego cechą charakterystyczną spółdzielni widzą w tym, że w nich członkowie są zarazem właścicielami i klientami przedsiębiorstwa i wysnuwają stąd wniosek, że musi w nich panować, i panuje faktycznie zasada zaspokajania potrzeb a nie zasada zysku, bo w przeciwnym razie ci sami, którzy zyskaliby jako właściciele, straciliby jako klienci. Dlatego spółdzielnia zwraca i rozdziela pomiędzy swych członków w stosunku do dokonanych przez nich zakupów zysk, który osiągnęła kupując i sprzedając po cenach rynkowych.

W odniesieniu do tego należy zauważyć, że po pierwsze nie ma niemal spółdzielni, która ograniczałaby się w swych obrotach do samych członków, a po wtóre, gdyby nawet ograniczanie się do stosunków z członkami było powszechnie przestrzegana przez spółdzielnie regułą, to mielibyśmy tu tylko pewną modyfikację rozdziału zysku między spółników, inne kryterium podziału (ilość zakupów a nie udziałów), wynikające z założenia organizacyjnego, że właściciele są klientami. Do tego w istocie sprowadza się cała różnica. Nie widzimy tu żadnej diametralnie innej niż zasada zysku zasady gospodarczej, np. zasady pokrycia potrzeb. Nie mamy więc „ciała obcego“ w ustroju kapitalistycznym. Zresztą gdyby nawet kilka tysięcy przedsiębiorstw wyrzekło się zysku, to i tak trwałby ustrój na nim oparty, gdyby utrzymywały się nadal pojęcia wartości i ceny takie, które z istoty swej służą zasadzie zysku, a te wyrzekające się zysku przedsiębiorstwa, tymi pojęciami się posługiwały, im się podporządkowywały.

By wyjaśnić bliżej o co tu chodzi, wystarczy wskazać na łączniki istniejące między spółdzielczością a systemem kapitalistycznym.

Otóż, 1) ceny hurtowe, 2) zarobki członków — nie zależą od systemu spółdzielczego, kształtują się poza jego oddziaływa-

niem. Są to pępowiny (nie jedna, ale dwie), którymi spółdzielczość jest związana z ustrojem kapitalistycznym i jego losami¹. Spółdzielnia, jest w gruncie rzeczy, co do logiczno-ustrojowej zasady, zbliżona do przedsiębiorstwa kapitalistycznego. Jest tu dywidenda i jest oprocentowanie udziałów (wprawdzie „ustawowo ograniczone“ — ale to niczego w istocie nie zmienia). „Zwrot od zakupów“, czyli „zysk nie-kapitalistyczny“ następuje w stosunku do „utargu“, czyli wartości (sumy pieniężnej) zakupów, i jest tym większy, im większa suma zakupów. — Ta ostatnia zaś zależy od wysokości zarobków (dochodu) członka, czyli członkowie bogatsi będą mieli zawsze możność „zyskania“ więcej, niż ubożsi, którzy nie mogą sobie pozwolić na kupowanie, ile i czego się chce. A nawet, skoro wszyscy zakupują nie więcej, niż wymaga całkowite zaspokojenie danych potrzeb (czyli mniej więcej, tyle samo) — to bogatszym (lepiej uposażonym), pozostanie więcej do wydania gdzieindziej, na co innego, czyli zdobędą „zysk względny“, podnoszący ich sytuację gospodarczą, przez zwiększenie ich siły nabywczej, drogą zaoszczędzenia na jednym wycinku gospodarstwa. Ten „zysk niekapitalistyczny“ zresztą, jest realizowany poza spółdzielnią, na rynku ogólnym, czyli w obrębie i ku korzyści systemu kapitalistycznego, który zasila i wzmacnia, wcale zaś go nie umniejsza i nie niweczy. A więc spółdzielcy czerpią swe pierwotne dochody (uposażenie gospodarcze), i wydatkują je — na rynku kapitalistycznym. Całokształt tego uposażenia całą swą „powierzchnią“, styka się z rynkiem i ustrojem kapitalistycznym, który decydująco wpływa na kształtowanie się jego wysokości, ponieważ ten rynek, a nie spółdzielnia, wytwarza ogólny i powszechny system wartości, w którym tkwi i którym posługuje się zarówno spółdzielnia, jako taka, jak i poszczególny spółdzielca. Spółdzielnia jest dlań tylko instrumentem oszczędności.

Jak więc widzimy, spółdzielnie jako takie, jako organizacje,

¹ Zdaje się to rozumieć Maria Dąbrowska, gdy broniąc spółdzielczości przeciw nieuzasadnionym zarzutom pisze: „Spółdzielczość... rewolucji nie głosi, przeciwnie rozwija się organicznie i harmonijnie pośród starego ustroju, niby dziecko w łonie matki, którą jeśli chce kiedyś zastąpić, to mocą naturalnego i koniecznego porządku rzeczy ludzkich“ (Ręce w nścisku str. 104). Dąbrowska zapomina, że organizm dziecka jest taki sam jak organizm (ustrój) matki.

nie były i nie są czymś różnorodnym w stosunku do ustroju kapitalistycznego, jako takiego. Kapitalizm jest ustrojem bardzo elastycznym, ustawicznie przeobrażającym się; był kapitalizm indywidualistyczny, potem kapitalizm o przewadze zbiorowej przedsiębiorczości, po wojnie zaś pojawiają się różne odmiany kapitalizmu „kierowanego“. Ale istotą wszystkich tych odmian jest to, że stosunek jednostki do zbiorowości opiera się na dobrowolnej umowie (głównie umowie najmu), na mocy której jednostka współdziała swą pracą, wiedzą czy kapitałem, z przedsiębiorstwami, których celem jest zysk osiągnięty z obrotów rynkowych. Otóż jedną z kategorii tych przedsiębiorstw są spółdzielnie, jako organizacje, „jednoczące dla dobra warstw słabszych indywidualne interesy w wspólnej działalności gospodarczej, opierające się na samopomocy i równouprawnieniu członków, ograniczające procent od kapitału, dzielące zysk wedle zasług i pracy“. Z tym swoim charakterem mieszczą się one doskonale w mechanizmie ustroju kapitalistycznego, jako takiego, jakkolwiek są pozornie jego antytezą i powstały jako reakcja przeciw jednej jego odmianie, tj. kapitalizmowi ściśle indywidualistycznemu.

Poprawianie „społecznych i domowych warunków bytu członków“, organizowanie ich siły nabywczej, by przez „organizację spożycia przejść do organizacji produkcji, wolnej od ryzyka i marnotrawstwa“, — wszystko to nie przewraca wcale ustroju kapitalistycznego. Nie obala też kapitalizmu jako takiego, równe prawo głosu członków niezależnie od wysokości udziału, czerpanie zysków pośrednio, a nie bezpośrednio z kapitału, czy ograniczenie swobodnego rozporządzania majątkiem spółdzielni i niepodzielność kapitału zapasowego, „społeczne-go“, (jest to odpowiednikiem koncentracji akcyjnego kapitału zakładowego w przedsiębiorstwach kapitalistycznych). Wyrażniejszą odrębność, choć nie żadne piętno antykapitalistyczne, dawałaby spółdzielniom zasada samopomocy, tj. obroty tylko z członkami i wyłącznie dla korzyści członków; ale wiadomo, że gdzie się tylko da, zasada ta nie jest przestrzegana. Wręcz kapitalistyczną zasadę spółek akcyjnych przyjęły spółdzielnie, wprowadzając równe udziały i możliwość posiadania większej ich liczby. Spółdzielnie stosują, jak wszystkie inne przedsiębiorstwa kapitalistyczne, rachunkowość (księgowość) kapitalistyczną, taki

sam jak wszędzie rachunek kosztów produkcji, amortyzację urządzeń, zasadę oprocentowania i skrzętnego dobijania zysku na każdym kroku, oraz opierają się na umowie najmu w strukturze wewnętrznej. Wielkie koncerny wytwórcze w Ameryce, sprzedające swe wytwory we własnych sklepach, rozdające swym akcjonariuszom czy stałym klientom na święta prezenty w towarze, — czyż znacznie różnią się faktycznie od praktyki wielkiego koncernu spółdzielczego spożywców? Spółdzielnie afirmują kapitalistyczny podział dochodu społecznego, dokonujący się na rynku poprzez mechanizm ceny. Najistotniejszą rzeczą jest właśnie pozytywna współpraca spółdzielni z kapitalizmem na rynkach wewnętrznych i międzynarodowych. Zawsze są liczne zespoły cen kapitalistycznego rynku, którym największy nawet koncern spółdzielczy biernie ulega, tak samo jak stopie procentowej itd. Wspólne zakupy, czy wspólna sprzedaż, czy przetwarzanie surowców zakupionych na ogólnym rynku, — to wszystko płynie harmonijnie z ogólnym nurtem kapitalistycznego mechanizmu, ulega kapitalistycznym rynkom, zwłaszcza w światowej skali, które dyktują ceny, narzucają zastoje i stagnacje kryzysowe; spółdzielczość buja wraz z kapitalizmem na falach cykliw koniunkturalnych, dzieli wszystkie losy ustroju kapitalistycznego, zwłaszcza, że swe oszczędności lokują spółdzielnie w bankach, papierach procentowych, akcjach, stosunkowo nieznacznie tylko rozwijając własną produkcję. Tak jak powstanie spółdzielczości jest możliwe dopiero z rozkwitem gospodarki pieniężnej, orientowaniem się na rynek a porzucaniem gospodarki naturalnej, — tak z kolei rozwijająca się spółdzielczość zasila ekspansję kapitalizmu, przez rozbijanie gospodarki naturalnej, przez wciąganie coraz to szerszych mas z bierności ekonomicznej do czynnego występowania na rynku. Spółdzielczość rozwijając się i potężniejąc, nie umniejsza kapitalizmu, lecz wzmacnia go; siły spółdzielczości i kapitalizmu rozwijają się w stosunku wprost proporcjonalnym, automatycznie więc nie może dojść — wbrew zwykłym mniemaniom — do rozbicia, „rozładowania“ kapitalizmu przez spółdzielczość. Spółdzielczość, tak jak się historycznie wytworzyła, sama przez się i pozostawiona sama sobie, — nie jest wcale bakcylem, który mógłby zniszczyć ustrój kapitalistyczny, nie jest wcale niebezpieczną dłań infekcją chorobową.

W pierwszym rozdziale widzieliśmy historyczną genezę spółdzielczości, jako siostrzycy kapitalistycznej spółki akcyjnej (z jednego pnia powstały obie), jako siły antyrewolucyjnej, mającej wciągać uboższe warstwy w ustrój kapitalistyczny, a nie rozkładać kapitalizm. Spółdzielczość po prostu była prekursorem i następnie jedną z zasad organizacyjnych drugiego okresu kapitalizmu, kiedy to pojawił się kapitał anonimowy i zbiorowa przedsiębiorczość, kiedy to „walkę prowadzili nie już pojedynczy żołnierze, lecz całe oddziały...” Tak jak spółki akcyjne, później podporządkowane kartelom i koncernom bankowym, były zasadą organizacyjną kapitalistów, tak spółdzielnie stały się zasadą organizacyjną warstw biednych, jako że zawiązywanie ich jest możliwe z bardzo szczupłym kapitałem. Lecz i jedno i drugie są tylko składową częścią ustroju kapitalistycznego, stanowiąc drugą jego fazę, po przewyciężeniu kapitalizmu indywidualistycznego. Lepsze przygotowywanie mas do walki konkurencyjnej, umożliwianie większego zysku przez wykluczenie pośredników, umożliwianie przyrostu oszczędności i kapitalizacji, odpieranie zmów godzących w kieszeń spożywców, wprowadzanie moralności w handlu, jako też zasady solidarystyczne: „miłość powszechna do wszystkich, poczucie obowiązku każdego wobec wszystkich, wzajemna pomoc gospodarcza a nie zwalczanie się wzajemne” — wszystko to pozwala łatwiej przetrzymać, znieść niedogodności ustroju kapitalistycznego, ale nie obala tego ustroju. — Zwróć to tylko teren eksploatacji dla systemu „gwałtownego dążenia do prywatnych zysków, nieokiełzanego zasadami moralnymi i prowadzącego do spekulacyjnych metod wolnej konkurencji” (Weydlich, *Tęczowy sztandar spółdzielczości* str. 47). Ale do tego ostatniego systemu należeć będzie nadal aktywność, inicjatywa, ofenzywność, dynamika, — jak długo nie zostanie ugodzona zasada ustrojowa: zasada zysku.

Zdajemy sobie naturalnie sprawę z tego, że dotychczasowe nasze argumenty nie wszystkim wierzącym w możliwość urzeczywistnienia nowego lepszego ustroju przez rozbudowę rzeczywistej spółdzielczej przemówią do przekonania. Toteż dajemy im jeszcze jedno pod rozwagę:

Rzeczpospolita spółdzielcza została już zorganizowana — co prawda w obrębie jednej tylko grupy etnicznej. Istnieje u Ukraińców w Małopolsce Wschodniej. Całe życie gospodar-

cze jest u nich ujęte w formę spółdzielczą. Ma ona naturalne zdrowe podstawy rozwoju. Ona im dała, jak wiadomo, wielką siłę społeczną i polityczną. W życiu żadnego innego narodu, nie wyłączając duńskiego, spółdzielczość nie odgrywa większej roli. Wszak z tej spółdzielczości żyje wielka armia działaczy spółdzielczych i nie spółdzielczych, cała nadbudowa ukraińskiego społeczeństwa. A więc jest to okazałe zjawisko — integralne, totalne. Ale czy to znaczy, że Ukraińcy wyłamali się z ustroju kapitalistycznego, że żyją w jakimś innym ustroju? Że dla nich zostały już automatycznie przez spółdzielczość rozwiązane wszystkie inne zagadnienia: ustroju rolnego, przemysłowego, socjalnego itd.?

Jeżeli tedy formy organizacyjne spółdzielczości, same przez się, nie mają w sobie mocy przebudowawczej, to jednak pozostaje jeszcze tzw. „duch spółdzielczy“, który mógłby może elementy starego ładu użyć do budowania nowego świata... Istotnie, w dzisiejszej Italii czy Niemczech technika życia codziennego jest kapitalistyczna (jednostka współdziała z przedsiębiorstwami, pracującymi dla rynku), ale nadrzędne idee korporacjonizmu, stanowości itd. nadają całości w znacznej mierze innego ducha ustrojowego. Cóż jednak „duch spółdzielczy“? Po pierwsze nie jest w tym kierunku dostatecznie określony i uświadomiony, a zresztą przeżywa podobno w ogóle poważny kryzys (np. walczy z tendencją zmniejszania dotacyj na cele wychowawcze, z klasowością atakującą spółdzielnie przez strajki, z osłabieniem ducha poświęcenia itd.). Powtóre ulega on pewnej niekoniecznie może pożądanej ewolucji. Dawniej np. Stefczyk żądał w swoich spółkach oszczędnościowo-pożyczkowych, by zarząd czy rada nadzorcza pracowały bezpłatnie „po obywatelsku“ a marża procentowa, tj. różnica między odsetkami pobieranymi i płaconymi od wkładów nie wynosiła więcej niż 1.5%. Rozwój jednak poszedł w tym kierunku, że dziś są płatni funkcjonariusze i marża jest podwójnie większa, a „duch spółdzielczy“ zamiast strzec przede wszystkim interesów małego człowieka, stoi na straży ekspansji central spółdzielczych, związków rewizyjnych itp., którym składa się lokaty z funduszu społecznego, opłaty od sumy bilansowej itd. Działalność tych central i związków jest pożyteczna, ale jednak od czasu do czasu, by zapobiegać ich dysproporcjonalnemu przerostowi, powinno po-

jawiać się w ruchu spółdzielczym hasło: frontem do małego człowieka, frontem do członków spółdzielni, interes spółdzielców najpierwszym prawem!

Pamiętajmy, że spółdzielczość ma być realizacją demokracji, że chodzi tu ciągle o człowieka, o jego wolność, lepsze życie. I nie zapominajmy, że na ten postulat korzyści dla człowieka trzeba się zapatrywać praktycznie, nie przez mgławicę frazesu.

Należy tedy zacząć naprawdę dbać o człowieka, o rozwój jednostki ludzkiej, a nie rozwój wielkich central, biurokracji, gmachów i magazynów. Należy wysunąć na plan pierwszy mądrą, praktyczną ideę Raiffeisena, podyktowaną mu przez gorące odczucie interesu najuboższych ludzi, ideę spółdzielni ograniczonych w swej działalności do małego okręgu. Najłatwiej zrealizować ją na wsi, bo tam gromada czy gmina daje z góry pewne ramy i dla spółdzielni. Podobnie jest w mniejszych miastach. W wielkim mieście wśród mas pracowników-konsumentów nie ma takich naturalnych granic dla spółdzielni. Tu należałoby przynajmniej dawać jak największe zwroty nadebranego, a najmniej rozbudowywać biurokrację centralną.

Rozumiemy korzyści, jakie może mieć rolnik, właściciel samodzielnego gospodarstwa, ze spółdzielni mleczarskiej, zbytu jaj, zakupu maszyn itd. dla siebie, dla swego gospodarstwa. Ale spożywca, głównie człowiek żyjący z płacy najemnej, cóż ma z tego, że jest współwłaścicielem wszystkich przedsiębiorstw spółdzielczych, że nadwartość z nich jest jego wspólną własnością, że urzeczywistniony jest ideał unarodowienia, kolektywnej własności stowarzyszonych, — jeśli ten spożywca nie ma dostatecznych dochodów, by zaopatrzyć się w najniezbędniejsze artykuły spożycia, jeśli nie może dźwignąć się na wyższy szczebel życia cywilizacyjnego? Spółdzielnia spożywców gotowa jest umożliwić mu robienie oszczędności, lecz czy może stworzyć mu warunki do oszczędzania tj. w pierwszym rzędzie pomóc mu do osiągnięcia wyższej „słusznej“ płacy? Czy może mu zapewnić właściwy rozmiar konsumpcji przez dostosowanie cen artykułów spożywczych do jego dochodu, skoro sama musi się dostosowywać do cen panujących na ogólnym rynku kapitalistycznym? Czyż nie znamy wypadków, że członek potężnej organizacji opieki społecznej, płacący duże składki miesięczne, nie może skorzystać w chorobie z sanatorium, będącego własnością tej

organizacji, bo nie stać go nawet i na te „zniżone“ dla członków opłaty? Albo co mu z tego, że organizacja posiada wspaniałe majątki ziemskie, skoro sam nie ma za co wyjechać tam na wywczasy na świeże powietrze? Zbyt potężnie rozwinięta organizacja, dostająca się z natury rzeczy pod rządy oligarchii staje się celem sama dla siebie a jej piękne pierwotne cele służenia i niesienia pomocy członkom — stają się łatwo obłudną fikcją.

To krótkie wyjaśnienie zasadniczego stosunku spółdzielczości do kapitalizmu, było potrzebne, by sprostować stale i powszechnie na ten temat powtarzane deklamacje, gorące i zapalne, ale puste i czcze frazesy. Musimy mieć stale w pamięci tę „poprawkę“, przy rozpatrywaniu projektów reformatorskich. I w ogóle, jeśli rzeczywiście mamy dążyć naprzód, musimy uprzątnąć z drogi opóźniające pochód, bo mącące jasność widzenia, urojenia i myślowe bałamutności. Czy jednak z tego wynika, że spółdzielczość, jako jakieś nieporozumienie, traci rację istnienia? Nic podobnego! Każdy widzi, że spółdzielnia — to wyższy stopień samowiedzy społecznej, orientacji w swych uprawnionych interesach, to stopień do wyższej kultury mas. Niech więc koncentruje drobne kapitały, niech solidnie i ambitnie obsługuje spożywców, niech armia funkcjonariuszy i członków rozpina nad swą pracą piękną tęczę ideału...! Spółdzielczość należy usilnie kultywować i rozszerzać, bo to jest świetny aparat i przygotowanie gruntu dla *w s z e l k i e j* organizacji społeczno-gospodarczej, jaka może się okazać w przyszłości konieczną w tej czy innej dziedzinie.

Przeprowadzona przez nas powyżej krytyka ideologii spółdzielczej nie wynika więc z jakiegoś wrogiego wobec spółdzielczości nastawienia. Nie płynie ona również z chęci bronięcia kapitalizmu przed coraz to częstszymi przeciw niemu zarzutami i oskarżeniami. Niczego nie pragniemy goręcej, jak nadejścia nowego, lepszego, sprawiedliwszego ustroju, w którym miliony rzesze nie cierpiałyby niezawinionej nędzy, w którym nie byłoby mas bezrobotnych przy równoczesnym istnieniu niezliczonych zadań czekających na wykonanie, w którym głodni nie byłiby świadkami, jak się topi w morzu olbrzymie zapasy żywności, tylko dla tego, że brak im środków na ich nabycie. Ale sądzimy, że jeśli się chce stawiać gmach nowego ustroju, to trzeba się zastanowić, czy spółdzielczość będzie już samym tym

nowym gmachem, czy też tylko rusztowaniem. Bo inaczej będzie się budowało rusztowanie a cieszyło się i stawiało wiechę, że niby dom ukończony. Tymczasem będzie to złudzenie a złudzenia nigdy nie prowadzą do celu.

W XIX w. i z początkiem bieżącego stulecia ludzie marzyli i poetyzowali na temat przebudowy ustroju (u nas Abramowski i Żeromski). Tymi pięknymi marzeniami żyje i dziś spółdzielczość. Ale dziś zawrotny kołowrót historii stawia nam przed oczy fakty: walenia się w gruzy międzynarodowych potęg, ideologii i ustrojów a wyłaniania się na ich miejsce nowych potęg i ustrojów. Karmić się dziś hasłami ubiegłego wieku, znaczy nie rozumieć obecnej chwili dziejowej. Trzeba spojrzeć rzeczywistości w oczy, jeśli się chce naprawdę kształtować rzeczywistość, jeśli się chce wiedzieć, na czym polega na prawdę problematyka dzisiejszego życia. I wtedy dopiero będzie można wybrać drogę.

Dawniej problem przebudowy ustroju był literacką wizją. Dziś jest historycznym faktem. Jesteśmy świadkami, jak w jednych krajach własność prywatna środków produkcji jest całkowicie usuwana, w innych zaś w interesie publicznym poddawana coraz to większym ograniczeniom, które czynią ją w niektórych państwach już niemal iluzoryczną. Widzimy, jak chwieje się i upada dawny dogmat pieniądza-towaru, jak zanika z dnia na dzień „mit złotej waluty“. Czytamy o rozpadaniu się aksjomatu wolnego handlu i o postępującej ciągle naprzód regulacji wymiany, tak wewnątrzno-krajowej, jak i zagranicznej. Dowiadujemy się o coraz to nowych próbach władania cenami, co w oczach dawniejszych ekonomistów uchodziło za rzecz nie tylko szkodliwą, ale i nieosiągalną. Czyż wszystkie te i inne jeszcze próby przekształcenia podstaw istniejącego ustroju mamy uważać tylko za następstwo jakiegoś zbiorowego obłądu całej ludzkości? Boć przecież rzeczy te dzieją się nie tylko w krajach tzw. totalizmu, ale i tam, gdzie w dalszym ciągu wyznaje się wiarę w ideę demokratyczną. Pod względem np. dążeń do regulowania cen (m. i. płac robotniczych oraz cen produktów rolnych tj. podstawowych środków utrzymania) Anglia i Stany Zjednoczone należą do przodujących krajów. A więc uważać tych prób za proste szaleństwo nie podobna. Trzeba wobec nich zająć obiektywne stanowisko naukowego badacza, trzeba je poznać, ocenić jak na to zasługują, określić znaczenie ustrojowe każdej

z nowych form, wyjaśnić jej genezę oraz ustalić, czy zdalna jest do dźwignięcia na wyższy poziom powszechnego dobrobytu.

Skoro chcemy naprawdę przebudowy ustroju, to nie wystarczy upajanie się frazesem, lecz trzeba zobaczyć, jak się to robi tam, gdzie się na prawdę ustrój przebudowuje. Winniśmy to badać wszędzie a więc nie tylko w krajach demokratycznych, lecz i totalnych. Oczywiście nie po to, by wszystko nowe ślepo i bezkrytycznie naśladować, ale po to, by korzystać z doświadczenia innych, przyswajać sobie to, co po ścisłej i głębokiej analizie logicznej uznamy za dobre i do naszych warunków i cech narodowych dostosowane, a odrzucić to, co uznamy za szkodliwe, lub duchowi naszemu obce. Nawet jeśli jesteśmy a priori przeciwni ustrojom totalnym ze względu na swoiste ukształtowanie w nich stosunku jednostki do zbiorowości, winniśmy śledzić bacznie konkretne w nich formy techniki codziennego życia gospodarczego. Ta mechanika życia wskaże, co, gdzie i jak się zmieniło na prawdę.

We wszystkich czasach zajmowanie się zagadnieniami ustroju społeczno-gospodarczego było jednym z głównych zadań ekonomistów. Ale nigdy jeszcze badania ustrojowe nie posiadały tak doniosłego znaczenia, jak w obecnych czasach powszechnego chaosu pojęć i rozpaczliwego poszukiwania nowych dróg. Ludzkość czeka na ogień prometejski, któryby rozświetlił ciemności i ogrzał zziębniętych. Potrzebna jest potężna wizja pulsującego życia nowego ustroju, któraby istniejące już obecnie jego zarodki do życia pobudziła i przyspieszyła jego stanie się ciałem, tak jak niegdyś wizja Adama Smitha przyczyniła się do narodzin ustroju kapitalistycznego.

Jeżeli nowy ustrój ma być lepszy, jeżeli ma nagrodzić ludzkości te cierpienia, które obecnie ponosi i te ofiary, których może już bliska przyszłość od niej zażąda, tedy musi on osiągnięcie dobrobytu dla wszystkich uczynić łatwiejszym. Dobrobyt zaś, oznaczający pod względem psychicznym stan zadowolenia, możliwy jest tylko wtedy, gdy istnieje możliwość zaspokojenia potrzeb. Zatem zaspokojenie potrzeb winno stać się naczelną załadą przyszłego ustroju, przenikającą zarówno politykę państwa, jak i wysiłki poszczególnych obywateli, i zastąpić panującą w systemie kapitalistycznym zasadę zysku.

Czy pisząc to nie powtarzamy po prostu twierdzeń, które

dopiero co krytykowaliśmy? Przecież wszyscy ideologowie spółdzielczości bez wyjątku z całym naciskiem proklamują zasadę zaspokajania potrzeb i potępiają zasadę zysku. Z polskich autorów szczególnie Thugutt dużo o tym pisze (Spółdzielczość str. 118, 134 i inne).

Jest jednak między naszym a ich stanowiskiem poważna różnica. My bowiem ujmujemy rzecz następująco: jeśli spółdzielczość chce zwalczać zasadę zysku w gospodarstwie społecznym, czyli ustroj kapitalistyczny, to nie zrobi tego przez zmianę nazwy „zysk“ na „zwroty nadebranego“, lecz przez niepoddawanie się dotychczasowemu systemowi ocen wartości dóbr gospodarczych.

Zasada zysku, wzajemne wydzieranie sobie przez atomy gospodarujące (przedsiębiorców) możliwie największej przewyżki wartości uzyskanej nad pozbytą w wymianie odbywa się w ramach wartościowania opartego o koszty produkcji (stanowiące nawiązanie do ocen przeszłych) i subiektywną użyteczność graniczną. Na tych indywidualistycznych przesłankach zbudowany mechanizm ceny, sprowadzając się ostatecznie do gry podaży i popytu, wywołuje działanie indywidualistycznej zasady zysku, czyli daje pewien aspekt ustrojowy nazywany w sposób uproszczony i prymitywny — kapitalizmem. Zasada zaspokajania potrzeb, którą chce realizować spółdzielczość, czyli znów inny aspekt ustrojowy, nie da się zrealizować za pomocą tamtego dotychczasowego systemu tworzenia wartości i ceny. Przesłanką przewodnią musi tu być inne pojęcie wartości i tworzenie ceny — pojęcie obiektywnej użyteczności powszechnej (jak to jest np. ujęte przez prof. St. Grabskiego w jego *Ekonomii Społ. Cz. III*), która przyjmuje jako dane właściwe dla każdej warstwy społeczeństwa ilości i rodzaje dóbr, a przez ilościowe zestawienie dóbr gospodarczych oraz podmiotów gospodarczych i ich dochodów, wedle zasad obiektywnej maksymalizacji, dać nam może normy dla ceny obiektywnie „słusznej“ tj. służącej właśnie zasadzie zaspokajania potrzeb. „Słuszna cena“ musi nawiązywać do dochodu konsumentów, gdyż jakże inaczej potrzeby ich mogłyby być zaspokojone? Przykładem w wielkim stylu takiego nawiązywania są ceny mieszkań w robotniczych blokach mieszkaniowych w różnych krajach a także w ostatnich czasach ceny niemieckiego samochodu ludowego K. D. F.

Spółdzielczość miała w przeszłości proste i dla każdego zrozumiałe zadanie. Była narzędziem walki, gdyż były wolne ceny. Ale teraz, gdy rozpowszechniają się ceny normowane, cała jej problematyka i zadania stają się przestarzałe. Pozostaje dogodnym aparatem organizacyjnym, zdatnym do użytku przy planowej gospodarce i cenach normowanych, ale nie jest już sama przez się wystarczającym arbitrem dla postępu dobrobytu. Tym arbitrem bowiem może być tylko słuszna cena i ustrój, który jej służy. Ku temu trzeba kierować obecnie myśl warstw niższych. Spółdzielczość, z obecnym światem pojęć, może być jednym z narzędzi, albo nawet głównym narzędziem tego ustroju, ale sama przez się słusznej ceny nie sprowadzi.

Lecz idea nawet nie wiodąca do celu, który głosi, względnie nie wskazująca jeszcze prawdziwego, istotnego celu — może spełniać prowizoryczną rolę wysoce dobroczynną, jeśli ma moc rozplamienia serc, budzenia szerokich ruchów społecznych, uaktywniania mas. Idea spółdzielcza moc tę niewątpliwie posiada. A więc należy podtrzymać taki dobroczynny mit, ale zarazem także pracować rozumem nad nadaniem mu realnego znaczenia, nad wypracowaniem istotnego celu, tj. ustroju do którego urzeczywistnienia ten mit posłuży. Niech więc nad tym pracują teoretycy i ideologowie spółdzielczości, jeśli naprawdę pragną zmiany ustroju. Dopiero po rozwiązaniu tego problemu spółdzielczość (z odpowiednimi poprawkami logiczno-teoretycznymi) może stać się siłą przebudowawczą, zadatkiem nowego życia, o ile ma się realizować nowy ład, taki jakiego żąda „duchowy wódz wsi“ prof. E. Laur (zob. „Wies i Państwo“ Rok I. Nr 4, str. 247, 249) i jaki zaakceptowała redakcja „Wsi i Państwa“.

Skoro tyle najtrzeźwiejszych umysłów tworzy dziś ustrojowe wizje przyszłości — niech będzie wolno również i nam przedstawić tu pewną wizję:

Rozwój ustrojów społeczno-gospodarczych możnaby ująć z grubsza następująco:

Rozległa epoka antyku i średniowiecza charakteryzowała się tym, że organizacja bezpośredniego współdziałania (gospodarstwa i przedsiębiorstwa) była oparta na antywolnościowej zasadzie (niewolnictwo, poddaństwo, cechy), a organizacja pośredniego współdziałania (wymiana) była i w skali wewnętrzno-społecznej i w skali międzynarodowej naogół wolną grą sił, wy-

zyskiwaniem słabszego i ciemniejszego przez silniejszego w dążeniu do zysku (tzw. kapitalizm antyczny).

Epoka nowożytna wprowadziła w ustroju kapitalistycznym zasadę wolnościową i w organizacji bezpośredniego i oczywiście pośredniego współdziałania, a zaczynając od rozwiązania węzłów społecznej organizacji i produkcji i wymiany, od wolnej gry sił i na wewnątrz i na zewnątrz — doszła do wielu absurdów i sprzeczności, doprowadzając w obecnym okresie przejściowym do znacznego związania i produkcji i wymiany, tak w skali wewnętrznej jak i międzynarodowej (co najsilniej zaznacza się w Sowietach i innych państwach totalnych).

Wobec tego można mniemać, że tendencją rozwojową przyszłości będzie trzecia kombinacja: Niewolnictwo, poddaństwo, dawne cechy nie wrócą — to oczywiste. Musi działać motor twórczości jednostkowej. Organizacja bezpośredniego współdziałania (gospodarstwa, przedsiębiorstwa) będzie oparta na zasadzie wolnościowej, rozumie się w granicach prawa. A więc będzie istniała wolność inicjatywy, wolna umowa najmu (na warunkach określonych zresztą przez ustawodawstwo socjalne) i w pewnej mierze nawet wolna konkurencja, która nie po to została wynaleziona, aby ją po krótkim, zresztą niesławnym, użytku wyrzucić z dziejów. Natomiast związana zostanie organizacja pośredniego współdziałania — wymiana.

Pierwsza epoka wprowadzała na arenę życia cywilizacyjnego coraz to nowe ludy i państwa. Druga epoka (nowożytna) wyzwoliła „energię atomów“, mikrosmos społeczny, wprowadziła na arenę dziejową obywateli państw, wciągając najszerze warstwy do bezpośredniej współpracy i współodpowiedzialności, mobilizując cały naród i czyniąc go podmiotem ustroju społeczno-gospodarczego. Wszystko co było, miało swój sens i rację istnienia. Raz wyzwolonych energij społecznych nie można spychać do niebytu. Te zdobycze dziejowe nie mogą być w przyszłym ustroju umniejszone. Musimy na nich budować.

Państwo będzie podmiotem wymiany międzynarodowej, która będzie wymianą naturalną nadwyżek niepotrzebnych narodom i dla której trzeba opracować nowe zasady wartościowania dóbr, złoto bowiem przestanie w ogóle wchodzić w rachubę

jako pieniądź. Wymiana wewnętrzna zaś będzie się odbywała w ramach „słusznej ceny“, na której ustalanie decydujący wpływ będzie miało państwo, a której zadaniem będzie zapewnić, by wszystkim członkom społeczeństwa na poszczególnych szczeblach drabiny społecznej przypadły wszystkie dobra, jakie są im właściwe, wedle społeczno-cywilizacyjnej skali ich życia. Przez regulowanie dochodów dotyczących warstw konsumujących drogą elastycznej emisji pieniądza zapewniony będzie stałe zbyt wszelkiej zaistniałej nadwyżki produkcyjnej, pochodzącej z okresu przeszłego i uzgodnienie tym sposobem produkcji z konsumpcją. Jest to może najlepszy, najmniej pociągający za sobą szkód, sposób opanowania cykliczności koniunktury.

Bez żadnych przymusów organizacyjnych, raz na zawsze ustalanych proporcji i proporcjonalizmów, bez sztucznych schematów, przy zużytkowaniu wszelkiej energii i pomysłowości indywidualnej, bez przesądzania, kiedy, ile, czego będzie dana warstwa społeczna posiadać, bez przesądzania wyników społecznej selekcji, współzawodnictwa i krążenia elit „słuszną ceną“ zapewni, iż wszelka nadwyżka produkcji zostanie w następnym okresie gospodarczym pochłonięta przez konsumentów, których będzie na to stać, bo dostaną odpowiedni dochód, aby mogli zapłacić np. za mąkę, sukno, obuwie itd. „słuszną cenę“, żadaną przez sklepy. Sklepy będą wówczas miały taką rolę w odniesieniu do ceny, jak dzisiejsze placówki sprzedaży wyrobów monopolowych. „Słuszną ceną“ uchyli nadprodukcję i niedokonsumację, zapewniając zarazem stały wzrost produkcji (czyli dochodu społecznego), bo tylko za wyprodukowane dobra dostanie wytwórca od banku państwowego kontyngent pieniądza (na podkładzie tych towarów emitowanego), czyli potrzebną dla dalszego prowadzenia i ewentualnego rozszerzania produkcji porcję siły nabywczej. Jak zawsze, tak i w tym ustroju, wielka może być rola spółdzielni wytwórców, zaś spółdzielczość spożywców może być głównym, jednolitym a więc sprawnym, aparatem realizacji „słusznej ceny“.

Sprawy te wymagają niewątpliwie jeszcze szerszego omówienia przekraczałoby, to jednak zakreszone nam tutaj granice; pożytecznym było — sądzymy — postawić tu jasno choćby sam problem, by dyskusję ugrzęzłą na mieliźnie sprowadzić na właściwe tory.

W ten sposób dokonaliśmy w tym krótkim studium bezstronnego przekroju społeczno-gospodarczej rzeczywistości w płaszczyźnie najbardziej newralgicznej, gdzie tętnią i krzyżują się najbardziej dynamiczne, wybiegające w przyszłość prądy woli, reakcje oporu, złogi bezwładu...

(W tym miejscu autor odłożył pióro. W kilka godzin później już nie żył. Jest oczywiste, że brakuje tu zaledwie kilku zdań. Redakcja „Wsi i Państwa“).

W „BIBLIOTECE

ukazały s



33476/
2

1. Franciszek M. Stefan Ingłot. Z przedmową z 24 rycinami. Wyczerpane.
2. Stefan Kora: Wincenty Witos a państwo polskie. Z przedmową prof. dra Fr. Bujaka. Lwów 1936, str. VII+103. Cena zł 1. Na wyczerpaniu.
3. Michał Janik: Na drogach myśli ludowej. Studia historyczno-literackie. Z przedmową prof. dra Fr. Bujaka. Lwów 1936, str. XV+206. Cena zł 1,50.
- 4—5. Karol Ludwik Koniński: Pisarze ludowi. Wybór pism i studium o literaturze ludowej. Z przedmową prof. dra F. Bujaka. Lwów 1938. Tom I str. XVI+325. Tom II, str. 484. Cena za oba tomy zł 6.
6. Stanisław Pigoń: Na drogach i manowcach kultury ludowej. Lwów 1938, str. 328. Cena zł 3.
7. Wincenty Witos: Wybór pism i mów. Z podobizną autora, przedmową, objaśnieniami i bibliografią. Lwów 1939, str. VII+324. Cena zł 2,50.

W przygotowaniu do druku są:

8. Jan Gerlach: Piechota wybraniecka.
9. Józef Rafacz: Walka włościan z uciskiem w królewskich wójtach.
10. Erazm Kostołowski: Udział włościan w walkach zbrojnych o niepodległość.
11. Stanisław Szczotka: Podhalańscy i karpaccy zbójnicy.
12. Franciszek Kącki: Ks. Stanisław Stojalowski.
13. Józef Szytkowski: Bibliografia pisarzy ludowych. Z przedmową prof. dra St. Pigonia.

Do nabycia za pośrednictwem wszystkich księgarń albo bezpośrednio w Spółdzielni Wydawniczej „Wieś”, Lwów, ul. 3-go Maja 11, I. p. Konto czekowe P. K. O. „Wieś i Państwo” Nr 510.164. Tel. 296-99.

Członkom Spółdzielni udziela się 20% rabatu od cen wyżej wskazanych.

ZAGON

ORGAN ZRZESZENIA INTELIGENCJI
LUDOWEJ I PRZYJACIOŁ WSI

POD REDAKCJĄ

Mgr. WINCENTEGO BRYJI

ADRES REDAKCJI
I ADMINISTRACJI:

WARSZAWA, UL. ŚWIĘTOKRZYSKA 9, m. 1.

PRENUMERATA: ROCZNA ZŁ 3, PÓŁROCZNA ZŁ 1.50. NUMER
POJEDYNCZY 50 GR. KONTO P. K. O. 18.245.